CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 15 MARCA 1936 R. NR. 6.

Tadeusz Wałek-Czernecki

«Świstek papieru»

Bezprawne „wypowiedzenie" Traktatu Locarneńskiego i pogwałcenie przepisów Traktatu Wersalskiego, dotyczących demilitaryzacji lewego brzegu Renu jest faktem olbrzymiej doniosłości politycznej, faktem ujemnym w najwyższej mierze, czy to będziemy go rozpatrywać z punktu widzenia prawa, moralności, pokoju europejskiego, czy wreszcie z punktu widzenia interesów Polski. Czy kanclerz Hitler przez akt 7 marca przysłużył się interesom Niemiec, okażą dopiero konsekwencje tego aktu.

Nietylko ze stanowiska idealizmu wartościującego wszelkie działanie według jego zgodności lub rozbieżności z ideą, lecz także ze stanowiska t. zw. polityki realnej trzeba największą wagę przyznać stronie prawnej i moralnej ostatniego kroku Trzeciej Rzeszy. Aczkolwiek bowiem dzieje powszechne dostarczają długiej listy pogwałceń prawa międzynarodowego oraz jeszcze dłuższej listy aktów, dających się pogodzić jedynie z moralnością kannibalów, to jednak podstawowe znaczenie czynnika prawnego i moralnego w stosunkach między narodami i państwami nie może być przez owe fakty zakwestjonowane. Tak samo jak w stosunkach pomiędzy jednostkami prawo własności pozostaje jednym z najważniejszych elementów, pomimo niezliczonych faktów kradzieży, sprzeniewierzeń, oszustw i t. d. wypełniających codzienną rubrykę **faits divers**.

Podstawą ładu prawnego w stosunkach między państwami i co za tem idzie pokoju i bezpieczeństwa, jest poszanowanie zobowiązań zaciągniętych przez państwa wobec innych państw. Zasada ta, jednocześnie moralna i prawna, jest znana i uznawana przez społeczności stojące na bardzo niskim poziomie cywilizacji. Jest ona pierwszym krokiem do przezwyciężenia stanu bellum omnium contra omnes, istniejącego pierwotnie pomiędzy państwami, które nie były związane węzłami umowy.

Z punktu widzenia prawa międzynarodowego jest rzeczą bez znaczenia, czy umowa między państwami doszła do skutku na podstawie całkiem dobrowolnej, czy też, jak to z reguły dzieje się przy zawieraniu traktatów pokojowych pomiędzy zwycięzcami i zwyciężonymi, układ jest faktycznie narzucony przez jedną stronę drugiej.

Właśnie traktaty pokojowe miały i mają dla ukształtowania stosunków międzypaństwowych większe znaczenie, niż jakakolwiek inna kategorja umów międzynarodowych. To też sankcje za złamanie tych traktatów były ostrzejsze, niż w wypadkach mniej doniosłych układów. Jedyną normalną drogą rewizji traktatów pokojowych była wojna. Otóż jednem z najzgubniejszych następstw panowania ideologji pacyfistycznej w ciągu ostatnich kilkunastu lat było uznanie wojny za najwyższe zło, a tem samem wyrzeczenie się jedynej skutecznej sankcji przeciw gwałcicielom prawa i porządku międzynarodowego. Jest to zupełnie tak samo, jak gdyby policja wyrzekła się użycia broni wobec przestępców.

W jednym i drugim wypadku nieużywanie siły przez obrońców prawa mogłoby mieć tylko jeden rezultat: k a p i t u l a c j ę p r z e d c z c i c i e l a m i s i ł y. Takiem też było zachowanie się sygnatarjuszy Traktatu Wersalskiego wobec Hitlera, takiem zachowanie się Ligi Narodów wobec Mussoliniego. Jak artykuł 16 Paktu Ligi każe traktować agresję przeciw któremukolwiek członkowi Ligi jako akt wojenny przeciw wszystkim pozostałym jej członkom, tak artykuł 44 Traktatu Wersalskiego uznaje wkroczenie wojsk niemieckich na terytorjum Nadrenji za akt wojenny wobec wszystkich sygnatarjuszy Traktatu. Tymczasem zarówno w konflikcie abisyńskim, jak w obecnym konflikcie o demilitaryzację Nadrenji, największą troską niemal wszystkich zainteresowanych państw jest uchylenie się od jedynej skutecznej sankcji — od wystąpienia zbrojnego. Jest to cios fatalny dla porządku prawnego, jest to niebywała zachęta dla dalszych aktów bezprawia.

Wyżej jednak od prawa pisanego stoi norma moralna. W razie sprzeczności między niemi ta ostatnia musi mieć pierwszeństwo. Niemoralność Traktatu Wersalskiego, opartego jakoby na krzywdzie niezasłużonej Niemiec, jest głównym argumentem polityki i propagandy niemieckiej, używanym zarówno przez Republikę Weimarską, jak przez Trzecią Rzeszę. Gdyby nawet ten argument był tak słuszny, jak w rzeczywistości jest niesłuszny, to w żadnym wypadku nie mógłby mieć zastosowania do zawartego w Locarno paktu reńskiego, który potwierdził poprzednie zobowiązania, odnoszące się demilitaryzacji strefy reńskiej. Albowiem układ w Locarno nie był Niemcom narzucony siłą, lecz przeciwnie, został przez nie dobrowolnie przyjęty i podpisany wzamian za ogromne ustępstwa ze strony zwycięzców w wielkiej wojnie. Pakt locarneński przepisywał dokładnie procedurę ewentualnej zmiany, względnie wypowiedzenia. Wszystkie te postanowienia zostały potraktowane, jak „świstek papieru" według osławionego wzoru kanclerza Bethmanna - Hollwega. Ten ostatni, gwałcąc uroczyście przez Prusy gwarantowaną neutralność Belgji, uznał przynajmniej popełnione bezprawie (Unrecht), powołując się tylko na zasadę: Not kennt kein Gebot. Niemcy Hitlera natomiast, depcąc pakt reński nie mają na swe usprawiedliwienie żadnego przymusowego położenia, a powołanie się na rzekomą groźbę ze strony bolszewickiej Rosji

lub zgoła ze strony przyszłej bolszewickiej(!) Francji jest szczytem cynizmu. Zaufanie do danego słowa, będące dla współżycia pomiędzy narodami równie doniosłe, jak dla współżycia pomiędzy indywiduami, musi być doszczętnie zrujnowane przez politykę „świstka papieru".

Burząc prawne i moralne fundamenty pokoju i bezpieczeństwa, Niemcy zarazem przez akt 7 marca obaliły ostatnią barjerę materjalną na drodze do wojny odwetowej. Rozwój techniki komunikacyjnej zmniejszył wprawdzie znaczenie tej barjery, ale niemniej nagła agresja przeciw Francji i Belgji była wielce utrudniona przez fakt, że pozycja wypadowa znajdowała się w odległości kilkudziesięciu do paruset kilometrów od granic nieprzyjacielskich. Z chwilą, gdy baza dla armji i lotnictwa niemieckiego została przesunięta do Akwizgranu, Trewiru i Saarbrücken, przewaga militarna Niemiec nad Francją i Belgją, już przedtem bardzo znaczna, stanie się wręcz druzgocąca.

Wszystkie trzy momenty powyżej scharakteryzowane, nakazują także Polsce zajęcie stanowiska b e z w z g l ę d n i e n e g a t y w n e g o wobec najnowszego aktu bezprawia Trzeciej Rzeszy. Polska jest w najwyższym stopniu zainteresowana w utrzymaniu porządku prawnego w stosunkach między państwami. Żadne bowiem z wielkich mocarstw nie jest tak zagrożone przez traktowanie zobowiązań międzynarodowych jako „świstka papieru", jak Polska. Dawna Rzplita przy wszystkich swych grzechach i słabościach wyróżniała się dobrą wiarą i lojalnością w swej polityce zewnętrznej, chociaż bynajmniej nie spotykała się wcale z wzajemnością, lecz przeciwnie, często padała ofiarą wiarołomstwa, najwięcej ze strony swego sąsiada zachodniego. Od zdradzieckiego zagarnięcia Pomorza przez Krzyżaków, poprzez szereg zdrad Wielkiego Elektora, który naprzód złamał wierność wasalską, winną Rzplitej z tytułu lenna Prus Książęcych i sprzymierzył się w dobie „Potopu" z najeźdźcą szwedzkim za cenę rozbioru Polski, a następnie, gdy ten plan się nie udał, zdradził zkolei Karola Gustawa za cenę zerwania związku pomiędzy księstwem pruskiem a Koroną, aż do haniebnego złamania przymierza polsko - pruskiego z r. 1790, kiedy Fryderyk Wilhelm II zamiast przyjść Polsce z pomocą przeciw najazdowi rosyjskiemu, kazał sobie zapłacić za zdradę drugim rozbiorem Polski, mamy niekończące się pasmo klęsk, spowodowanych przez politykę nie liczącą się z podstawami moralnemi życia międzynarodowego. A dziś sposób, w jaki Hitler traktuje zobowiązania umowne, interesuje nas bezpośrednio. Wszak zawarliśmy pakt nieagresji z Niemcami i chcieliśmy na nim oprzeć w dużej mierze naszą politykę zewnętrzną. Nie wiadomo, czy są jeszcze w naszem M. S. Z. tacy naiwni, czy też udający naiwnych, którzy wierzą, że stosunek Trzeciej Rzeszy do układu z r. 1934 będzie lepszy, niż do paktów locarneńskich. Gdy zaś chodzi o konsekwencje materjalne, przedewszystkiem natury wojskowej, złamania paktu reńskiego, to są one w rzeczywistości jeszcze d o t k l i w s z e d l a P o l s k i, niż dla Francji i Belgji. Te ostatnie państwa są przynajmniej chronione przez najpotężniejszy system fortyfikacyj, jaki zna historja. Polska podobnej ochrony nie posiada i posiadać nie może, zarówno ze względów geograficznych, jak finansowych. Po przesunięciu granicy wojskowej Niemiec na Zachodzie aż po granicę polityczną, Trzecia Rzesza może stworzyć i z pewnością stworzy, o ile czas jej nato pozwoli, system fortyfikacyj równorzędnych z francuskim i belgijskim. Wówczas Niemcy będą mogły bronić się skutecznie na Zachodzie, przy użyciu tylko m n i e j s z o ś c i swej armji, natomiast będą mogły p r z e w a ż n ą c z ę ś ć swych sił rzucić na otwarte całkiem granice Polski.

Czy istnieje możliwość skutecznego przeciwstawienia się aktowi Niemiec z 7 marca? **Możliwość taka istnieje i ma wszelkie szanse sukcesu.** Jedynym koniecznym, ale i wystarczającym warunkiem sukcesu byłoby solidarne i zdecydowane na wszystko — aż do apelu do **ultima ratio**, do **wojny włącznie**—wystąpienie państw zainteresowanych. Wobec zdecydowanie antyniemieckiego stanowiska Rosji decyzja właściwa spoczywa w rękach Francji i Polski, nawet bez ewentualnego współdziałania Anglji. W obliczu przewagi sił państw broniących porządku europejskiego Niemcom pozostawałaby alternatywa: ustąpić, albo przyjąć wojnę beznadziejną. O tem wie doskonale sam Hitler i dla tego wszystkie jego wysiłki zmierzają do odwrócenia tej ewentualności, przyczem energicznie mu pomagają — o ironjo losu — pacyfiści i socjaliści z pod znaku Międzynarodówki. Ci niepoprawni zaślepieńcy nie chcą zrozumieć, że kapitulując teraz przed Trzecią Rzeszą, dla „uratowania pokoju", umożliwią Hitlerowi wywołanie wojny w momencie i w okolicznościach, które dadzą mu maksimum widoków zwycięstwa.

By Polska była potęgą

Z przemówienia Wojewody D-ra M. Grażyńskiego w Katowicach

Na zebraniu Naczelnej Rady N. Ch. Z. P. w Katowicach, w niedzielę, dn. 8 b. m. wygłosił Wojewoda Dr. Grażyński obszerne przemówienie programowe, ujmujące wytyczne pracy w najważniejszych działach aktualnych zagadnień. Ze względu na znaczenie programowe tego przemówienia, podajemy niżej — za katowicką „Polską Zachodnią" — najważniejsze jego fragmenty. Obszerniejsze sprawozdanie z samego zjazdu zamieścimy w następnym numerze.

Potrzeba jasnego programu

„Nad dzisiejszą rzeczywistością polską ciążą trzy generalne fakty, które decydują o naszych zadaniach i obowiązkach. Pierwszy fakt, to śmierć Marszałka, usunięcie się z widowni autorytetu, uznawanego przez cały naród, oraz tej genjalnej jednostki, która kierowała naszem życiem zbiorowem. Dzisiaj luki tej nie może wypełnić żaden człowiek. Pracę zatem dalszą należy oprzeć o jasno sformułowany program ideowo-polityczny, oraz o dobrze zorganizowane społeczeństwo. Jest to tem konieczniejsze, że nie można zamykać oczu na dwa dalsze momenty pierwszorzędnej wagi. Znajdujemy się w wyjątkowem położeniu. Po wielkiej wojnie fala życia i współżycia narodów nietylko się nie wygładziła, ale przeciwnie, wykazuje ciągłe i coraz to silniejsze zaburzenia. Sześcioletni kryzys zmącił wszelki swobodny obrót i ruch kapitałów i ludzi. Jesteśmy świadkami toczących się na wielką skalę zmagań gospodarczych, polegających na indywidualnych wysiłkach państw w kierunku wydobycia się z kleszczy strasznego przesilenia i łączącego się z niem bezrobocia. Nasze trudności w tym zakresie są niezmiernie wielkie. Jesteśmy bowiem krajem zaniedbanym z punktu widzenia kultury materjalnej, o słabych rezerwach kapitałowych, a nieograniczonych wprost potrzebach. O pomocy zewnętrznej niema co mówić. Musimy sami — tak jak inni — z siebie wydobyć program gospodarczego podniesienia kraju, oraz siłę jego urzeczywistnienia. Na tak zwane procesy wyrównań gospodarczych nie możemy liczyć, warunki bowiem życia od czasów ojca liberalizmu Adama Smitha, uległy zasadniczej, najbardziej istotnej zmianie, i to w sensie ścisłego powiązania ingerencji państwowej z całością stosunków i zjawisk gospodarczych i socjalnych. Zresztą nie możemy myśleć kategorjami tego chińskiego dyplomaty, dla którego 100 czy 200 lat to stosunkowo skromny okres historji.

Nastawieni jesteśmy na inną zgoła melodję i tempo europejskie".

Niebezpieczeństwa zewnętrzne

„Nie wolno nam czekać, a to ze względu na trzeci z kolei fakt, będący oglądaną przez nas wszystkich oczywistością: przecież rozpoczął się w Europie, a i w świe-

cie całym wyścig pracy celem przygotowania niezapomnianego jeszcze przez nas wyścigu krwi i żelaza. Czytamy codziennie o dziesiątkach miljardów rubli, marek, funtów, dolarów, franków, jen, rzucanych na budowę flot morskich, powietrznych, na motoryzację armji, na olbrzymie fabryki gazów i innych śmiercionośnych środków, a wszystko to podbudowuje się od dołu wojennem wychowaniem młodzieży, oraz dozbrojeniem moralnem społeczeństw, upajanych atmosferą imperjalistycznych snów na tle zgodnego rytmu zorganizowanego tupotu wojskowych butów".

Teorje pacyfistyczne i potrzeba mocnego tonu

„Teorje pacyfistyczne starych panien i pastorów angielskich, nie przeszkadzają Anglji montować olbrzymiej floty powietrznej, rekonstruować marynarki wojennej, rozbudowywać portu w Singapore, uchwalać miljonów na armję lądową i tworzyć ministerstwa obrony narodowej. Nawet radykałowie francuscy zrozumieli, że poza linją obronną Maginota musi być armja, wyposażona we wszelkie środki obronne i na technicznej wysokości zadania. A przecież w Rosji proletarjackiej nie milknie okrzyk „niech żyje armja", a na Czerwonym Placu w Moskwie defilada biegnących na „gotuj broń" dywizyj, oraz dudniących po bruku tanków i zmotoryzowanej artylerji budzi rozkoszny dreszcz nietylko w sercach nowych marszałków armji sowieckiej, ale i towarzyszy Stalina. Czy można w takiej sytuacji spać spokojnie w Polsce? Czy my możemy sobie powiedzieć, że budżet armji jest wystarczający? Czy zagadnienie technicznego wyposażenia naszej armji jest definitywnie i bez reszty rozwiązane? Czy nasz przemysł żelazny, chemiczny, samochodowy, ma się dalej kurczyć, czy też poderwać do góry? Czy młodzież nasza ma się gubić na manowcach stu organizacyj, dumnych z mundurków i robótek, a spychanych często na tory destrukcyjnej negacji i rozkładowej analizy światopoglądowej, czy ma doszlusować do armji w nastawieniu swych cnót wewnętrznych, patrjotycznego idealizmu i zdolności pozytywnej pracy? A społeczeństwo całe — czy się ma miotać w sieci sprzecznych programów, ideologji i pustce frazesów trybunów zawodowych, czy ma się nastawić na mocny państwowy narodowy ton, brzmiący — jak pieśń idącej po zwycięstwo armji pracy, spojonej wewnętrznie umiłowaniem narodowych i państwowych ideałów, ujętej w jedną całość ideowo - programową? Oto pytanie zasadnicze — na które odpowiedź tkwi wprawdzie we wszystkich niemal sercach, ale która musi się urzeczywistnić pozytywnie w działaniu i w rezultatach. Nie wolno nam czekać. Przecież nasze doświadczenia historyczne wołają ku nam głosem wielkim. Pod koniec XVIII wieku Polska upadła nietylko dzięki zachłanności i bezwzględności 3 militarnie zorganizowanych mocarstw, ale przedewszystkiem dzięki własnej słabości. Nie było rządu, wojska i skarbu, a interes Rzeczypospolitej kończył się na progu domu każdego niemal szlachcica. Nie łudźmy się. Nieśmiały i nieszczery szept genewskiego pacyfizmu nie może zgłuszyć szczęku broni, rozlegającego się w całym świecie, huku młotów we fabrykach wojennych, echa strzałów z pod Amba - Aladzi i z nad granic Mongolji zewnętrznej, oraz dzisiejszego entuzjazmu w Nadrenji. Jesteśmy w bloku dwóch państw militarnych. Musimy być silni w sensie moralnym, kulturalnym, gospodarczym, politycznym i militarnym. Nie trzeba tu żadnych argumentów logicznych. Sam zachowawczy instynkt powinien nam to mówić codziennie, niepokój wewnętrzny powinien nas niemal budzić w nocy. I dlatego, że tak jest, nie możemy ani na chwilę spocząć, zadania bowiem są olbrzymie, a czas nagli.

Ta świadomość musi znaleźć pełny wyraz w obozie, który nazywał się obozem Marszałka Piłsudskiego, a który przejął po swym Wodzu dorobek, zlecenia i wskazania, oraz obowiązek wykonania".

Konstytucja i potrzeba postawy czynnej

„Podstawa zasadniczej naszej akcji dalszej leży w konstytucji, która rozprawiła się definitywnie z ustrojowemi warunkami naszych skłonności warcholskich, która stworzyła silną konstrukcję władz i działalności państwowej. I to jest ta wielka zdobycz obozu politycznego, zdobycz stwarzająca tamę przeciw powrotnej fali anarchji przedmajowej. Przyszła ona naprawdę na czas. Pamiętamy przecież wszyscy, a jeszcze dzisiaj do tego co roku wracamy, jaką legendą otoczyliśmy Konstytucję 3-go Maja. A jednak miała ona tylko moralne znaczenie, upadła bowiem pod ciosami Targowicy i sąsiednich państw gwarantujących, a zatem obcych agentur i życzliwej pomocy wrogów. **Nasza Konstytucja kwietniowa weszła w życie i niema dość poważnej siły, któraby mogła się na nią targnąć. Położył pod nią podpis Marszałek. Naszem zadaniem jest ją utrwalić, rozbudować jej zasady, a treść jej pojąć, wprowadzić do duszy całego narodu. Zrobimy to.**

Tu jednak chcę jeszcze raz podnieść ten moment, do którego nieraz w przemówieniu do Was nawracam. **Ustrój państwa jest rzeczą niezmiernie doniosłą, ale nie wolno nam zapominać, że wartość jego nabiera dopiero wtedy blasku, kiedy wypełni go żywa treść energji, wiary i myśli narodowej.** W tej sytuacji — jaką nakreśliłem, a jaką wszyscy przecież żywo odczuwamy, **stosunek szerokich mas ludności polskiej do zdobytego w walkach państwa jest rzeczą najwyższej wagi. Jeżeli przeciwstawiamy się słusznie obniżaniu naszego poziomu życia gospodarczego, widząc w tem groźne memento dla naszej niepodległości politycznej, to nierównie więcej musimy dbać o to, by masy chłopsko - robotnicze przekształcić w ich najgłębszej istocie na element świadomego współdziałania w całokształcie zadań państwowych i narodowych. Nazywam to sprzągnięciem instynktu, uczuć, wyobraźni, myśli i woli tych mas pojęciem państwa polskiego. Bierność tych warstw byłaby najstraszniejszem niebezpieczeństwem dla naszej przyszłości.** Już dziś tu i ówdzie na ścianach polskiej rzeczywistości w tej dziedzinie zjawia się palec boży — wypisujący swe Mane - Tekel-Fares. Na miłość Boską! **Przecież jest rzeczą jasną, że postawa mas w stosunku do państwa musi być nie bierna i apatyczna, ale czynna, wierząca, chcąca współdziałać i świadomie odnosić zwycięstwa przez obalanie przeszkód i zmaganie się nawet z wielkiemi trudnościami, ale dla wspólnych zrozumiałych celów. Apatja mas, to najbardziej groźne rozbrojenie".**

Siła państwa i prawa obozu pracy

„Dlatego wypowiedziana w Konstytucji zasada, że praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej, musi znaleźć swój pełny wyraz tak w fakcie uznania jej za miernik wartościowania ludzi bez względu na pozycję społeczną, jak w pełnym udziale świata pracy we wszystkich działach roboty państwowej i narodowej. Głosząc w swym programie prymat idei, pierwszeństwo interesów zbiorowych nad jednostkowemi, będziemy tylko wtedy wierni wysuwanym przez nas hasłom, jeżeli potrafimy tak w strukturze, jak i treści naszego życia oprzeć siłę państwową na dobrze postawionych i załatwionych potrzebach szerokich mas ludności. Nie widzę tu żadnych przeszkód, by inteligent, chłop i robotnik nie znalazł się tu na jednym froncie pracy. **Mury pałaców szlacheckich, które odgrodziły swego czasu t. zw. naród od ludu, które dawniej uniemożliwiły rozwiązanie w Polsce najważniejszych zagadnień społecznych, trzeba znieść do szczętu w dzisiejszej polskiej rzeczywistości.** Nasz inżynier, prawnik, nauczyciel, lekarz, musi się czuć w istocie swej i działaniu współuczestnikiem tego samego obozu pracy. **Oto hasło, z którem chcemy iść w przyszłość, które chcemy tak urzeczywistnić, BY POLSKA NIE MARZYŁA O POTĘDZE, ALE BYŁA POTĘGĄ".**

Następnie Pan Wojewoda w dalszych częściach swego przemówienia przeszedł najważniejsze zagadnienia z dziedziny polityki zewnętrznej, wewnętrznej, poruszył obszernie problemy gospodarcze, socjalne, kulturalne i mniejszościowe i zakończył następującym apelem do zebranych:

Potrzeba mocnej formy

„W takiej sytuacji — jaką nakreśliłem — jest rzeczą oczywistą, że **społeczeństwo nie może pozwolić sobie na luksus rozproszkowania, ale przeciwnie, musi być**

ujęte w mocną formę organizacyjną, mającą dobrze skonstruowany program ideowo - polityczny, oraz zdolność do jego wykonania. Jeżeli postulat ten jest ważny dla całego terenu państwa, to tu na ziemi kresowej śląskiej jest nieodzownym warunkiem zdrowej i zwycięskiej ekspansji polskich sił narodowych. W tej myśli życzę Panom najlepszych obrad. Jest rzeczą ważną, by wytyczne, do jakich Panowie dojdziecie w swych dyskusjach, stworzyły dostatecznie silną postawę ideową do nowych prac i sukcesów, wzmacniających rzeczywistą siłę państwa naszego na zachodnim odcinku".

Gryf

Pilne zadania

W maju ubiegłego roku straszliwy cios uderzył w Naród Polski. W chwili niezmiernego bólu wszyscy Polacy zjednoczyli się dokoła trumny Wodza. Poza zespolonym w żałobie Narodem pozostała co najwyżej garstka zaślepionych pomniejszycieli Olbrzyma.

Ówczesne zespolenie Narodu nie było tylko zjednoczeniem żałobnem, kończącem się z chwilą, gdy za trumną Wodza zawarły się wrota Wawelu. Naród cały poczuł wówczas, że jeśli dotychczas mógł za dzieje Rzeczypospolitej odpowiadać jeden człowiek, Józef Piłsudski, jeśli można było w Nim szukać źródła dostatecznej mocy, to teraz, kiedy Go nie stało, w zbiorowej woli musi się przejawić siła, która będzie zdolną dźwigać Polskę ku Jej przeznaczeniu.

Wonczas przeprowadzona linja podziału, odźwierciadlająca istotny stan serc polskich, zakreślałaby po jednej stronie prawie cały Naród, ślubujący u grobu Marszałka oddanie wszystkich swych sił Polsce, po drugiej drobne grupy zapamiętałych opozycjonistów, nie mogące sobie rościć najmniejszej pretensji do wyrażania nastroju i woli Narodu.

Niestety — w okresie czasu, który nastąpił bezpośrednio po śmierci Marszałka Piłsudskiego, sił tych nie wydobyto i nie zużytkowano. Przez szereg miesięcy nie uczyniono nic, aby wyzyskać to głębokie wzruszenie, jakie opanowało Naród, aby wyciągnąć odpowiednie wnioski z gotowości społeczeństwa do skupienia się dla służby Ojczyźnie.

Przeciwnie — w tym okresie czasu nietylko nie wykonano tego, co uczynić należało, ale zużyto go na przeciwstawienie się wydobyciu przez naród własnych sił do walki o wielkość Państwa.

Szlachetne idee Konstytucji z 23 kwietnia 1935 roku, ostatniego dzieła mającego aprobatę Marszałka, stwierdzające, że „każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa" zostały wypaczone w warunkach, jakie nastały po 12 maja 1935 roku, przez ordynację wyborczą, a jeszcze bardziej przez jej wykonanie.

Nie jest tutaj celowa dyskusja, jakby potoczyły się wypadki, gdyby nie nastąpiła śmierć Marszałka, tak jak nadużyciem jest zasłanianie się w tej lub innej sprawie przeprowadzonej gdy Marszałka nie stało, Jego autorytetem z czasu, gdy żył. Śmierć Wodza tak zmieniła układ życia polskiego, że to, co mogło być dobre za Jego życia, staje się często złem, gdy Go niema na ziemi. Jak błędem w latach 1921 — 1926 był fakt, że chciano w Polsce rządzić wbrew Największemu Człowiekowi naszej epoki, tak błędem stać się może prowadzenie rzekomej polityki Marszałka bez Niego, z tej prostej przyczyny, że „si bis faciunt idem, non est idem".

Książka gen. Sławoja - Składkowskiego uprzytamnia nam, jak o wszystkiem decydowała wola Marszałka. Zrozumiałe to i uzasadnione, gdyż Józef Piłsudski mógł być i był istotnie Rozkazodawcą Narodu. Dźwigał na sobie największy ciężar odpowiedzialności i miał prawo wydawania rozkazów. Ale Piłsudski jest niepowtarzalnem zjawiskiem w historji.

A przeto, skoro nie stało Piłsudskiego, gdzież szukać punktu oparcia dla osieroconej Jego zgonem woli do potęgi. Według słów pamiętnego Orędzia Prezydenta Rzeczypospolitej, odpowiedzialnego przed Bogiem i historją za dzieje Państwa, należy szukać punktu oparcia tam, dokąd przeniknął nieśmiertelny duch Marszałka, w tych szerokich warstwach Narodu Polskiego, które stały u Jego trumny, odchodzącej wgłąb Wawelu, skupione w poczuciu odpowiedzialności za losy Rzeczypospolitej.

W pięć miesięcy po śmierci Marszałka nastąpiła zmiana rządu. Charakter tej zmiany, acz nie pozbawionej podłoża politycznego, wyrażał się głównie w gospodarczem nastawieniu. Stan Państwa pod tym względem wymagał natychmiastowego ratunku. Rząd powołany w tym celu główną uwagę zwrócił na sprawy budżetu i gospodarstwa narodowego.

Jak dotychczas wiele posunięć słusznych, acz nieraz bolesnych, zrobiono. Rozpatrywanie tych posunięć nie jest przedmiotem niniejszego artykułu.

Lecz przed tym Rządem oprócz zagadnień gospodarczych staje wciąż jeszcze inne zadanie — to niewypełnione przez rząd poprzedni, które łatwiej można było przeprowadzić dziesięć miesięcy temu — *zadanie skupienia sił Narodu.*

Chociaż sytuacja jest teraz trudniejsza, można i należy to zrobić, choćby w mniejszym zakresie. Trzeba więc przedewszystkiem wzmocnić zaufanie społeczeństwa, wzmocnić autorytet rządu. Dla wzmocnienia zaufania nie dość jest przeprowadzić pewne nawet bardzo pożyteczne akcje, co więcej, niedość uświadamiać społeczeństwo, jakie ma doraźne znaczenie podejmowana akcja, trzeba, aby społeczeństwo wiedziało również jaka jest jego rola w całokształcie programu rządu, w całokształcie polityki polskiej wewnętrznej i zewnętrznej, w planach tej polityki na przyszłość. Przemilczanie problemów żywo interesujących społeczeństwo nie daje dobrego wyniku, gdyż odbiera narodowi poczucie zespolenia jego interesów z interesem Państwa. Mówienie o tych problemach bez dostatecznej jasności całego programu rządowego jest tylko połowicznem załatwieniem sprawy.

Zaufanie, o którem mówimy, to w istocie swej nawiązanie wzajemnego współdziałania pomiędzy społeczeństwem a rządem, to doprowadzenie do tego, aby działania rządu nie były tylko wymaganiem posłuchu bez zrozumienia o co w tym, czy innym wypadku chodzi (metoda i ideał B.B.W.R.), ale aby opierały się na przyjęciu przez zorganizowane społeczeństwo współodpowiedzialności za wynik chociażby nieprzyjemnej akcji. Tylko w tym wypadku może naprawdę istnieć w społeczeństwie głębokie przeświadczenie, że rząd jest emanacją najlepszych sił narodu, że w nim tkwi upostaciowana wola Narodu, prowadząca Państwo wzwyż.

Drugim krokiem w kierunku nawiązania istotnej łączności pomiędzy rządem a społeczeństwem jest odbudowa przedstawicielstw społeczeństwa na podstawie zasady istotnego „przedstawicielstwa". Chodzi tu przedewszystkiem o samorządy. Nienaturalnym stanem jest utrzymywanie przez długie okresy czasu komisarycznej administracji. Należy w sposób umiejętny i racjonalny przejść do prawdziwej „samorządowości". W dalszej przyszłości powinna nastąpić zmiana ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, aby parlament w ramach Konstytucji mógł być istotniejszą reprezentacją narodu.

Trzeciem wskazaniem jest należyty stosunek rządu do świata pracy. Nie chodzi tu tylko o stronę warunków materjalnych. Dziedzictwem, które Rząd obecny otrzymał po poprzednich, jest rażące przy naszej strukturze społecznej opanowywanie sfer rządowych przez elementy ziemiańskie i wielko-przemysłowe, co wywołuje usprawiedliwioną niechęć i podejrzenia ze strony zorganizowanego świata pracy. Zdajemy sobie sprawę, że rząd obecny dalszy jest od ulegania tym wpływom od rządu poprzedniego, ale niebezpieczeństwo istnieje. Równocześnie niedopuszczenie do obniżki płac jest w dalszym ciągu jedną z konieczności, tak jak koniecznością jest walka z bezrobociem, czy też dążenie do podniesienia stanu gospodarczego kraju, co zresztą zajmuje bodajże pierwsze miejsce w pracach obecnego rządu.

Czwartem wreszcie zadaniem jest ściślejsze rozgraniczenie działania władzy sądowej od działania administracji. Jest w naszym narodzie tyle poczucia praworządności, że wyrok sądowy jest dla niego wysokim autorytetem. Równocześnie jednak istnieje skłonność do traktowania orzeczeń administracyjnych, jako nieuzasadnionych krzywd. Stąd też dążyć należy by kara możliwie również mogła się oprzeć na mocnym autorytecie powagi sądu.

W ten sposób przedstawia się nam ten łańcuch najpilniejszych zadań. Nie wyczerpaliśmy ich na tem miejscu. Chodzi nam jednak o podkreślenie nieodpartej konieczności odrobienia chwil straconych, konieczności związania Rządu ze społeczeństwem, zrealizowania tego poczucia wzięcia przez Naród odpowiedzialności za losy Państwa, jakie pojawiło się w całej pełni u trumny zmarłego Wodza.

Czesław Bobrowski

Kropki nad „i"

Długotrwałe dyskusje mają to do siebie, że zaciemniają obraz sprawy. Powoli, stopniowo punkt ciężkości przenosi się z zasadniczych założeń, z zagadnienia celów na szczegółowe argumenty, uzasadniające to lub inne ogniwo rozumowań. Błędy rozumowania czy też jego walory przysłaniają istotę rzeczy.

Los ten spotkał „spór o zasady" — spór o kierunek naszej polityki konjunkturalnej.

Gdyby brać à la lettre ostatnią fazę tego sporu, możnaby sądzić, iż cele, przyświecające obu stojącym w sporze stronom, są wspólne i że cała rzecz idzie o wybór drogi działania. Tym celem miałaby być poprawa sytuacji konjunkturalnej, jednako pożądana dla wszystkich. Drogi działania — to z jednej strony deflacja, próby zaspakajania najdotkliwszych potrzeb poprzez krajanie bochenka, z drugiej — tak lubiane nakręcanie czy popychanie konjunktury, zwiększenie dochodu społecznego i uzyskanie jego lepszego podziału właśnie na podkładzie zwiększenia jego sumy. Przy tem postawieniu sprawy punctum saliens problemu staje się kwestja stosunku poziomu cen w Polsce do poziomu cen światowych — kwestja, czy przy zwyżkującej konjunkturze wewnętrznej jesteśmy, czy nie jesteśmy w stanie obronić waluty, kwestja, czy nakręcanie konjunktury może nie prowadzić do hiperinflacji i cały szereg innych podobnych problemów, dających się z pozoru rozstrzygać na płaszczyźnie dyskusji o prawach życia gospodarczego.

W istocie rzeczy spór o zasady polityki konjunkturalnej jest czemś więcej. — Jest sporem o zasady, na jakich oprzeć się ma rozwój Polski na lata najbliższe. — W grę wchodzą nie zagadnienia chwili, rozstrzygnięcie nie leży w ich płaszczyźnie, lecz w pewnem spojrzeniu na dłuższą metę.

Być może, że 100-procentowo stosowana deflacja może doprowadzić do powstania takiej równowagi, przy której bodźce, przychodzące z zewnątrz, z układu sytuacji światowej i bodźce, wychodzące z wewnątrz, na podkładzie odbudowanego zaufania i odbudowanych warunków rentowności zaczną działać. Być może, że w zasadzie polityka deflacyjna może być drogą, poprzez którą dochodzi się koniec końców do ożywienia. Jest jednak równie jasnem, że proces taki jest niepomiernie powolny, tem powolniejszy, im bardziej praktycznie niemożliwe jest 100 procentowe realizowanie deflacji, im bardziej niepełne jest usuwanie hamulców wszelkiego rodzaju. Pomijam drobniejsze kwestje, zresztą w zasadzie niezmiernie istotne. Kwestje takie, jak to, czy t. zw. polityka deflacyjna, w najbardziej rozszerzonem znaczeniu tego słowa, t. zn. polityka równania na niski poziom cen musi obejmować deflację w ścisłem tego słowa znaczeniu, a więc restrykcyjną politykę kredytową, czy też może się łączyć z umiarkowaną aktywnością instytucyj kredytowych. Kwestje takie, jak to, czy nawet przy oparciu się w zasadzie na założeniach deflacyjnych byłby możliwy start ku poprawie konjunktury bez równoległego zastosowania pewnych, raczej inflacyjnych posunięć. Wreszcie, kwestję niezmiernie doniosłą, a mianowicie czy nawet przy zachowaniu klasycyzmu deflacyjnego poprawa może nastąpić bez pewnej umiarkowanej zwyżki cen. Pod kątem rozważań niniejszego artykułu te zasadnicze problemy są tylko problemami czystości linji. Dotyczą one konkretnej polityki konjunkturalnej, nie zaś założeń tej polityki.

Natomiast założeniem polityki, którą w Polsce nazywa się deflacyjną, względnie polityką równania wdół, jest założenie, iż poprawa konjunktury w Polsce powinna być raczej w stosunku do świat opóźniona, że utrzymanie niskiego poziomu cen jest postulatem ważniejszym, niż przyśpieszenie konjunktury.

Poszukując źródeł istotnych tego stanowiska, nie możemy zatrzymać się na samych tylko poglądach na możliwości i mechanizm takiej lub innej polityki konjunkturalnej. Przecież odwrotny kierunek działania, a więc nakręcanie konjunktury, pojęte i prowadzone z pełnym umiarem i przy wykorzystaniu wszelkich środków współczesnej polityki gospodarczej, nie wyklucza ani dajmy na to utrzymania waluty, ani zachowania wypłacalności w stosunku do zagranicy, jeśli zaś chodzi o kapitalizację wewnętrzną, to, zmniejszając szanse kapitalizacji pieniężnej, nieporównanie silniej zwiększa kapitalizację rzeczową. Niewątpliwie jednak ten kierunek działania zwiększy poważnie ryzyko, iż bądź wypłacalność, bądź kurs waluty nie będą mogły być napewno utrzymane. Są zwolennicy nakręcania konjunktury, którzy wypowiadają się bardziej kategorycznie przeciwko dewaluacji aniżeli niektórzy najwybitniejsi deflacjoniści. Natomiast w szeregowaniu celów zwolennicy nakręcania czy stosowania bodźców w kierunku poprawy konjunktury stawiają ożywienie wytwórczości szybkie, niezwłoczne, podniesienie poziomu życia gospodarczego na pierwszem miejscu nawet w wypadku, gdyby w pewnych warunkach miało to pociągnąć za sobą konsekwencje w płaszczyźnie waluty lub ograniczeń transferu. Rozumując do końca logicznie, trzeba przecież stwierdzić, że takie samo niebezpieczeństwo jak konjunktura nakręcana zawiera w sobie wszelka inna poprawa konjunktury, a więc poprawa samorzutna, czy poprawa uzyskana np. w rezultacie przeprowadzenia rygorystycznej polityki deflacyjnej. Wszelka poprawa konjunktury, wszelkie ożywienie wytwórczości, wynikające z takich lub innych źródeł, o ile nie nastąpi w Polsce z „dostatecznem opóźnieniem w stosunku do świata", musi zaciążyć na bilansie handlowym, a wobec tego, iż „samoregulowanie się" bilansu płatniczego przy dzisiejszych warunkach obrotu światowego nie działa, musi też zaciążyć na bilansie płatniczym i rezerwach walutowych lub wypłacalności. Trudności, wynikające z ożywienia konjunkturalnego, w przekonaniu piszącego te słowa, dają się rozwiązać, może to jednak wymagać całego szeregu posunięć w płaszczyźnie ograniczeń obrotu czyto towarowego czy. dewizowego.

Dlaczego zwolennicy tendencji deflacyjnej nie chcą podjąć tego ryzyka, które gotowi są podjąć zwolennicy nakręcania konjunktury, dlaczego naodwrót godzą się oni z tem, z czem „nakręcacze" pogodzić się nie mogą, t. zn. z opóźnieniem Polski w stosunku do następującej na świecie poprawy?

Tu właśnie dochodzimy do najistotniejszego zagadnienia, do zagadnienia wartościowania celów polityki gospodarczej nie pod kątem chwili, nie w płaszczyźnie poglądów na konkretne możliwości polityki konjunkturalnej, lecz pod kątem obliczonym na dłuższą metę.

Podkładem, na którym wyrastają dążenia deflacyjne, jest przekonanie, iż rozwój gospodarczy Polski pójdzie po drogach drobno - mieszczańskiego kapitalizmu. Przekonanie, iż uczciwością i wypłacalnością zarobić musimy w ciągu lat kilkudziesięciu na zaufanie zagranicy, które wyrazi się koniec końców w dopływie kapitału zagranicznego. Przekonanie, że inwestycje publiczne i rozwój przedsiębiorczości państwowej są tylko epizodem szkodliwym gospodarczo, a tendencją rozwojową ma być otwarcie szerszego pola dla inicjatywy prywatnej. Cele te są hierarchicznie tak wysoko postawione, że dla nie narażania ich raczej pogodzić się można z niewykorzystaniem jeszcze przez jakiś czas potencjalnych sił wytwórczych Polski.

Co znajdujemy po drugiej stronie? Przekonanie, że gospodarka światowa uległa głębszym wstrząsom, że międzynarodowe krążenie kapitału jest głęboko podważone. Że lepiej możliwości wytwórcze kraju wyzyskać choćby na drodze etatyzmu, choćby na drodze inwestycyj nierentownych, niż nie wyzyskać ich wcale. Przekonanie, że inicjatywa publiczna, przedsiębiorczość Państwa czy samorządu stały się już dziś tak samo normalnym elementem wysiłku społeczeństwa w kierunku zaspokojenia ich potrzeb, jak przedsiębiorczość indywidualna. A przedewszystkiem przekonanie, że świat, a w tym rzędzie nasi dwaj sąsiedzi śpieszą się. — *Że nie mamy czasu*, że wiek XX nie powtarza dróg rozwojowych wieku XIX.

Gdyby się chciało pogłębić to zagadnienie, to należałoby jeszcze poszukać socjalnego tła tego lub innego stanowiska. Ale i w ramach tych krótkich wywodów sądzę, iż staje się wyraźnem, że rozstrzygnięcie sporu o zasady polityki konjunkturalnej jest nietylko rozstrzygnięciem sporu dwóch techników, dwóch speców na temat co się da zrobić, a czego się nie da. Jest to także spór o to, czego się chce, jaki kształt chce się nadać rzeczywistości polskiej. — Rzecz inna, że spór czysto fachowy, czysto gospodarczy jest sam przez się ciekawy i płodny, i że określenie realnych możliwości jest oczywiście konieczne dla trzeźwego powzięcia decyzji. Spór ten posunął się na szczęście o tyle, iż dziś nie można jak przed rokiem twierdzić, że nakręcanie konjunktury czy stosowanie jakichś bodźców poprawy jest czystem szaleństwem, a wypowiadanie się za tym poglądem jest wyrazem ignorancji.

Melchjor Wańkowicz

Do Juljana Tuwima

Może na tratwach po sinej fali
Przypłyniesz do mnie z ogromnej dali,
I wstyd nam będzie, wieczny sąsiedzie,
Żeśmy do śmierci się nie poznali!...

(Juljan Tuwim)

Panie Juljanie, niech mi pan pomoże rozwiązać sprawę, której nie rozumiem. Bo chodzi o Pana.

Ma Pan męski, otwarty sposób podawania ręki. Patrzy Pan w oczy ludziom albo z dużą życzliwością, albo z pasją. Paraduje Pan po tym świecie pełnym chodów i podchodów poprostu sobie, z wielkopańska, jakby nietylko jeden „wuer" musiał panu czyścić buty, ale miljon „wuerów". Parska Pan jak młode zwierzę.

I dlatego już przy pierwszem poznaniu trudno Pana nie lubić.

Cóż dopiero, kiedy się weźmie książki Pańskie do ręki. Mało komu język polski jest tak posłuszny. Co Pan wyprawia z tym językiem. Skręca go Pan w najnieoczekiwańsze slopiewnie i nigdy się Panu nie rozsypie, nie rozpadnie w rękach, zawsze wykwitnie, wystrzeli jakimś kwiatem najnieoczekiwańszym, skończenie pięknym.

Wierzę w mistykę języka, nie mogę zrozumieć skąd go tak wyczarowywać umie żyd z pochodzenia i to jeszcze wychowany w Łodzi. Bo przecie to jest język polski i wiejski.

Do tego języka podchodzą żydzi, podchodzą urbaniści z nieznośną manierą speców. Najwięksi puryści językowi rodzą się z żydów i z miast. Miałby się zpyszna Mickiewicz, gdyby im był współczesny!...

A Pan ma ten niesłychanie wżyty, wielkopański stosunek do polskiego języka. Ten język rośnie z Pana jak żywe drzewo. Nie żeruje Pan na nim. Wprost czasem aż się zdaje, że to on z Pana soki ciągnie. Jakby zielone drzewo jakiemiś czarami ktoś zasadził na wulkanie, korzenie jego głęboko w krater puścił i drzewo żyje nie sokami, a ogniem, który w górę jego tkankami idzie, ogniami różnokolorowemi, które aż ku koronie ciągną, które najsmuklejszemi rozchwiewnemi gałązkami tryskają szaleństwem barw, feerją, oceanem płomieni i najniklejszemi prześwietlonemi świetleniami.

Więc jeśli kto tak najtajniejszą z tajnych spraw, sprawę języka ma w swej mocy, to jakże mu nie zawierzyć w sprawach zgrubsza ciosanych, w sprawach codziennego dnia. Sprawy te mozolą się mozołem codziennym, pełzną pod stromą górę chropowatej rzeczywistości męką stawań, męką trwóg, męką odpowiedzialności. Nie lubię, jeśli kto się nad niemi głupawo pięknoduszy.

Ale Pan, Panie Juljanie? W mojem pojęciu Pan ma prawo w maju „jeździć, szanowni panowie, na przedniej platformie tramwaju". I kiedy wrzask się na Pana podniósł o ów wiersz, wzywający do „rżnięcia karabinem w bruk ulicy", za ten piękny wiersz, uważałem, że takie jest wielkopańskie prawo z Bożej łaski poety Tuwima. Rzeczy piękne rzadko mogą być szkodliwe. Już my sobie z temi naszemi nieefektownemi, lecz najważniejszemi sprawami damy radę i wyprowadzimy jak potrzeba. Jeśli są coś warte, to je pasja poetycka utwierdzi. Tylko, gdyby nie były warte, to je rozwali. A może zresztą jutro przyjdzie Panu taka wola zastawić się za te prawdy, jęczące w niewoli u patrjotycznych rymarzy. Bo zapewne (tak myślałem), nie jest Pan ani taki ani owaki. Gdy temat Pana trąci, to się Pan odezwie. Byłoby smutno, gdyby nas, naród polski, nie stać było na dumę z Pana, choć djabli wiedzą jakeś się Pan tu na tym Parnasie wziął. Poprostu, talent. I myślałem, że talent, to jest taka cudowna rzecz, że łapie wszystkie najsubtelniejsze barwy i tony i że wysokie to szczęście mieć pośród siebie taki wysoce uczulony przyrząd, który nie dba o nic, czy mu z prawa, czy z lewa przychodzi, byle to był ton, który idzie górą, górą, rozszczepiony na niesłyszalne dla nas dźwięki. Zupełnie wierzę, że jednego dnia mógłby Pan napisać wiersz do szatana, a drugiego nabożeństwo majowe. Lecz wierzę również, że i jeden i drugi wiersz znalazłby dla siebie niepoślednie miejsce w polskiej poezji, a przez nią w polskiej kulturze.

No, a teraz umieścił Pan w jednym z ostatnich numerów „Wiadomości Literackich" wielkie artykulisko, poświęcone Pańskiemu jubileuszowi, z racji, że dwadzieścia pięć lat temu napisał Pan pierwszy wiersz, będąc w szóstej klasie. Ze wspomnień okazuje się, że był Pan w szóstej klasie r u s s k o j k a z i o n n o j g i m n a z i i. Okazuje się, że był Pan zamożnym chłopakiem, bo sam Pan o tem pisze. Więc był Pan z najparszywszego gatunku łamistrejków, których myśmy bili po pysku (dosłownie, nie w przenośni — podpisany siedział trzy miesiące w więzieniu za spoliczkowanie łamistrajka).

Niech Pan się nie gniewa za te słowa. Są to sprawy dawno przebrzmiałe. Jestem przeciwnikiem odgrzewania starych spraw. Ja się z Panem nie chcę rozrachowywać za ó w c z e s n e sprawy. Chcę mówić o o b e c n y m do nich stosunku. Więc i tych słów używam, nie żeby rzucać w kierunku Pana obelgi. Przeciwnie — poto, żeby zechciał Pan zrozumieć wagę sprawy, z jaką się do Pana zwracam.

Tak jest — myśmy takich bili po pysku. Bojkotowaliśmy ich. Uważalibyśmy sobie za hańbę pokazać się na ulicy z uczniem noszącym czapkę z nienawistnemi palmami carskiemi, które jako emblemat, narysowane przez Zarubę, zdobią Pański portret w tytule tego artykułu.

Panie Juljanie — tu nie da się mówić, że nam gdzieś jakowaś „nafta sikła", tak jak nie da się mówić, że Pan wówczas musiał rżnąć jakimbądź karabinem. Poprostu — sam Pan to pisze — uganiał się Pan za dziewczętami po ulicach Łodzi w tej swojej czapce. Czy jednak, poza tą rosjanką, o której Pan pisze, poza uczennicami z „żenskoj gimnazii" — nie zdarzyło się Panu narazić na afront ze strony uczennic polskich pensyj? Czy też Pan przezornie nie kierował w ich stronę swoich zapałów?

Ja wówczas, kiedy Pan stworzył swój pierwszy wiersz i jako szóstoklasista promenował po Łodzi, przyjeżdżałem do tego miasta z objazdami organizacyjnemi. Miałem na zebraniach szóstoklasistów takich jak Pan. W ciemnych oficynowych mieszkaniach ulicy Piotrkowskiej zbieraliśmy się, omawiając sprawy, które już były nad miarę, nad siły tych młodych chłopców. Społeczeństwo było zniechęcone. Wyście mieli wszystko. Szkoły wam utrzymywał rząd, po maturach, otrzymywanych bezboleśnie, czekały was ulgi wojskowe, czekała was nauka w wyższych zakładach naukowych Rosji, do których, gdybyśmy nawet do nich chcieli iść, wstęp dla nas był zamknięty. Mnie naprzykład wzięto już z Krakowskiego uniwersytetu do wojska, zapisując w pułku jako „małogramotnawo chlebopaszca" (małopiśmiennego rolnika). Pańscy koledzy w polskich szkołach Łodzi byli dziećmi niezamożnych rodziców. Któż wypowie te wysiłki zbierania ofiar na wpisy, których nigdy nie starczało? Któż odtworzy jakie tragedje działy się po mieszkaniach robotniczych i mieszczańskich Łodzi, gdzie twardzi ojcowie paskiem i pięścią wymusić starali się na nieletnich chłopakach, aby zgodzili się być Pańskimi kolegami? Przecież Pan chyba nie rośnie ślepy w tem społeczeństwie? Przecież chyba Pan wie, że w 1905 r. rżnięto — i to jak rżnięto — temi palmami, pod któremi teraz Pana rysuje Zaruba — „w bruk ulicy"?

Wiedziałem o tem, że Pan był łamistrajkiem, ale było mi to omal obojętne. Któż tam dochodzić będzie, jakie sprawy się z tem wiązały. Któż tam dochodzić będzie pretensji do dawnego szóstoklasisty.

W tem mojem przechodzeniu obojętnem koło tej sprawy nie grał roli czynnik amnestji, przebaczenia winy. Wogóle nie obchodziła mnie ta sprawa. Dla mnie było istotne, że jest Pan świetnym poetą Tuwimem, który, przez swój talent, musi mieć poetycki instynkt spraw wielkich, ciągnących światami. Który zapewne, w ten czy inny sposób, zamknął w sobie rachunek tej szpetoty, tego chamstwa, jakiem było uczęszczanie do carskiej szkoły chłopaka zamożnego. Pośród bohaterstwa codziennego dnia, pośród codziennej walki z zaborcą, pośród rozpalania się pierwszego od czasów rozbiorów zorganizowanego masowego wystąpienia polskiego przeciw caratowi, zakończonego zwycięstwem. Byli z nami szlachetnie czujący żydzi, esdecy, ideowi Rosjanie — wszyscy porządni ludzie.

A tu raptem — mówi Pan o tej karcie swego życia c o r a m p u b l i c o, bez żadnej żenady, bez słówka wyjaśnienia. I niech nikt nie mówi, że to jest dowód Pańskiej odwagi cywilnej, że stać Pana na to, aby mówić o swojem życiu tak, jak ono szło. Bo, poprostu, ta sprawa dla Pana nie istnieje. Jest poza polem Pańskiego widzenia. Pisze Pan z sympatją o tych swoich „Szczenięcych Latach" i zdaje się oczekiwać, że tak lubiący Pana czytelnicy (a któż poza matołami może nie lubić Juljana Tuwima już nietylko jako poetę, ale jako człowieka, który z tych poezyj wygląda) z równą sympatją te wspomnienia będą odczytywali.

Tymczasem dla tych Pańskich czytelników wspomnienia walki o szkołę polską są wiecznie żywe. W dwudziestopięciolecie strejku zorganizowaliśmy w kraju kilkadziesiąt zjazdów jego uczestników. Na Ogólnokrajowy Zjazd przybyli z całej Polski delegaci. W ogromnej sali filharmonji nie mogły się pomieścić tłumy. Na trybunę wszedł ówczesny minister oświaty, Sła-

womir Czerwiński, ongiś kolega Sławek i wzruszonym głosem rozpoczął, że melduje kolegom ilość szkół, ilość nauczycieli. Takie to sprawy z tych naszych sztubackich spraw urosły.

Za prezydjum stały poczty sztandarowe obecnej młodzieży. W krzesłach siedziały jakieś zasuszone paniusie w śmiesznych kapelusikach — to te, które przez długie lata prowadziły tajne nauczanie. Postanowiono pomóc tym, którzy obecnie walczą o szkołę polską — dzieciom polskim na obczyźnie. Do tego czasu zebraliśmy z górą trzy miljony złotych. Widziałem te dzieci ubiegłego lata na Mazurach Pruskich, Warmji, w Ziemi Malborskiej. Niech mi Pan wierzy — jest im bardzo ciężko. I niech mi Pan wierzy, że te nasze złotówki idą na bardzo piękną rzecz, na sprawę, w której hartują się dusze ludzkie i charaktery ludzkie dźwigają się z poniżenia.

Ja myślę, że te sprawy nie byłyby Panu obojętne; ja przypuszczam, że Pańska wrażliwość artystyczna jest zupełnie swobodna, reagująca na każdą podnietę, wrażliwa na każde piękno, na każdy wysiłek, na każde poświęcenie.

Ale cóż — kiedy widać te sprawy są poza polem Pańskiego widzenia, kiedy może Pan przed niemi defilować z czapką rosyjską na głowie i mówić swoje miłe proste słowa, nie spostrzegając, że ta czapka do nich nie pasuje, że zbyt dla nas wiele znaczy jako symbol poniżeń, bezsiły, upokorzeń, deprawacji.

Nic tu nie pomoże mówić o niezależności pańskiej poetyckiej, jak nie na miejscu byłoby mówić o niezależności kogoś, kto naplul na środku salonu, grał w brydża w czasie nabożeństwa, intonował litanję przy brydżu, psuł powietrze w zamkniętym pokoju, wsadzał łapska komuś do talerza, chichotał na pogrzebie, chwalił się, że się obżerał pączkami, asystując przy operacji.

Sprawa nie o byle co idzie. Pan wie, jak rzeczy w Polsce stoją. Pan, ze swoją wrażliwą duszą artysty, zapewne boleśniej jeszcze niż ja wyczuwa nasuwające się na Polskę totalne chamstwo. Wysunęło się już ono i przychodzi, przyjdzie żądać od Pana rachunku.

Jest Pan sobie Juljan Tuwim, to prawda. Ale tkwi Pan jednak w środowisku zbyt eklektycznem dla czasów, które idą, dla ludzi, których łamie epoka. W tych ciężkich czasach, kiedy jest tak pusto, poezja musi chodzić jak bibljina Ruth po polach i pochylać się nad każdym kłosem, który pozostał po kośbie dawnych wierzeń, ukochań, nienawiści. Bo przecież tylko w tych ziarnach — jakichś pragnień, jakichś dążeń, jakichś nienawiści śpią siły — budujące, lub burzące, ale siły, które zdolne będą wprzód pchać świat.

No, a Pan w tej swojej czapce jak wygląda?

„Na targowiskach gwarnych słowa me ważycie, pobłażliwie je ceniąc..."

Nie może Pan nie tęsknić do tego, żeby Pańskie słowa zapalały.

Trzeba, żebyśmy, pańscy wielbiciele, wierzyli tym słowom. Przecież wymagania mamy niewielkie. Nie chcemy, żeby Pan był dromaderem szczytnych haseł. Niech Pan sobie bolszewizuje, pornografizuje, satanizuje ile wlezie. My żądamy jednego — pewności i zaufania, że ten poeta, którego uważamy za czołowego nie jest głuchy na żaden szmer, na żaden dźwięk, na żadną barwę, nie jest głuchy na rzeczy piękne i brzydkie.

Nieufność jest grobem stosunków ludzkich. Zabija polityka, w którym zaczęto podejrzewać brak orjentacji, uczonego, którego posądzą o tandetę, wodza, w którego męstwo zwątpią i decyzję, poetę — o którym się nie wie, czy ma dostatecznie głęboki i dostatecznie szeroki zakres odczuwania.

To jest napewno bardzo ważna sprawa.

Niech Pan, póki czas, nie ułatwia sobie sprawy naklejeniem na te moje słowa jakiejś etykietki. Niech Pan pomyśli bez urazy — z serca do serca. Ja wiem, że Pan tak umie myśleć. Niech Pan zapomni o tem czy innem zdaniu — może mniej zręcznem. Niech Pan pomyśli bez słów — o duszach ludzkich. Niech Pan zrobi rachunek sumienia: czy czasem nie chodził Pan z brzega tego oceanu dusz? Przecież Pan jest pasjonat, nerwowiec, neurastenik, chimeryk i wielki poeta. Tacy nie umieją chadzać po brzegu i otrząsać łapy. Nigdy Pan tego nie robił. Czy czasem nie da się wleźć jeszcze głębiej w sam miąższ życia? Jeszcze więcej chłonąć? Jeszcze więcej wiedzieć?

„Naprawiacze" ante portas

Jeszcze co? — ani zamachu..
Naród cały hasła czeka.
A krzyk pierwszy z ust człowieka
Był okropnym krzykiem strachu!...

(B.S.) Pan Mackiewicz jest od dłuższego czasu w złym humorze. Cechą ludzi w tego rodzaju nastroju jest dążenie, by humor psuć i swemu otoczeniu. Najłatwiej osiągnąć to przez malowanie ciemnych obrazów przyszłości, przez złe wróżby i czarnowidztwo.

Oto jak w rezultacie straszy p. Mackiewicz w „Słowie" wileńskiem z dnia 3 b. m. swych towarzyszy i przyjaciół politycznych:

„Utarło się nazywać ich „naprawiaczami". „Działalność „naprawiaczy" jest coraz żywsza w całej Polsce, niewątpliwie dążą oni do objęcia rządów, tak jak swego czasu dążyła do tego endecja. Niewątpliwie rząd „naprawiaczy" byłby to rząd monopartyjny i wszyscy odczulibyśmy bardzo przykro jego ucisk".

I wkońcu przepowiada:

„Przepowiadam, że rok obecny, w którym zabrakło silnej ręki Tego, który bronił biedne państwo przed partją, mafją i demagogją, upłynie nam pod znakiem ciągle wzmagającej się demagogji (specjalnie rolnej) ze strony „naprawiaczy", a kto wie, czy nie skończy się dojściem tej mafji do władzy".

No, o jeden ton bardziej optymistycznie od Kassandry. Ta zwiastowała klęski nieuchronne, p. Mackiewicz mówi jeszcze napół z nadzieją: „kto wie?".

Nie będziemy się tutaj zajmowali oceną ścisłości i trafności przepowiedni p. Mackiewicza. Może to już naprawdę taki los. Może to już naprawdę trzeba sobie kupować teki i uczyć się rozcinania wstęg, według przedtygodniowej recepty lwowskiej „Wesołej Fali". W każdym razie Zdzisław Lechnicki, którego już raz p. Mackiewicz wymieniał jako ewentualnego męża przyszłości, zachowuje się podejrzanie, prawie jak Marszałek w Sulejówku. Chodzi sobie w chełmskiem po ogródku i nic nie mówi, a jeśli nawet nie klnie otwarcie, to tylko dlatego, że jeszcze w Polsce nie rządził, więc kląć się dotąd nie nauczył.

Tyle o przepowiedniach. Nie one jednak stanowią istotę artykułu p. Mackiewicza, są tylko tego artykułu efektownym fryzem. Istota leży gdzieindziej. Przy okazji tych przepowiedni p. Mackiewicz zadał sobie trud dokonania oceny „plusów" i „minusów" tych tak zwanych „naprawiaczy". Ogólny rachunek wypadł, oczywiście, ujemnie. Minusy stanowczo przeważyły.

W tem też nie byłoby nic złego. Wolno p. Mackiewiczowi rywalizować, jeśli chce, z p. de Thebes, czy z Ossowieckim, wolno mu też zajmować się dowolnemi spekulacjami matematycznemi. — Jednakże w tej matematyce jest jeden punkt, na który nie zareagować nie można. Jest to, mianowicie, t. zw. „minus drugi". Brzmi on jak następuje:

„Ludzie, których „naprawiacze" wykorzystują, są coraz podlejszego gatunku. Już się nie brzydzą burmistrzem - defraudantem, wójtem - łapownikiem, już się za nich wstawiają, w razie „wsypy" przenoszą, opiekują, przyjmując wzajem wyborcze i polityczne usługi".

W danym wypadku to już nie matematyka, ani nie proroctwo. To już alternatywa: albo p. Mackiewicz zna nazwiska i osoby tych ratowanych i przenoszonych „burmistrzów - defraudantów", „wójtów - łapowników" i w tym wypadku niezrozumiała jest delikatność, z którą pragnie osłonić te wypadki, powiedzmy ostrożnie, „niekarności grzechów jawnych", albo ich nie zna, a w tym wypadku dopuszcza się czegoś niemal właśnie tak brzydkiego, jak ci panowie wójtowie i burmistrze, o których pisze w swoim artykule.

Pan Mackiewicz postawił ciężki zarzut. Nie wątpimy, że zechce ten zarzut podtrzymać i udowodnić.

Jeśli nie — no to trudno. Będziemy musieli i w stosunku do tego wypadku zastosować tę samą miarę oceny, jaką mieliśmy sposobność stosować już w przeszłości do oskarżeń z tej strony wychodzących.

Przypomnijmy. W roku 1921 p. Mackiewicz oskarżał na terenie Poznania warszawskie kierownictwo ówczesnej Organizacji Młodzieży Narodowej, że zaprzedało się Belwederowi, że wyrzekło się swej samodzielności na rzecz „mafji belwederskiej". W tym okresie umieszczenie w deklaracji ideowej O. M. N. nazwiska Marszałka Piłsudskiego było dla p. Mackiewicza, jakto pamięta wielu jego kolegów z ówczesnego środowiska akademickiego w Poznaniu, świadectwem wyrzeczenia się niezależności organizacyjnej. Lecz w 5 lat później, w roku 1926, p. Mackiewicz już gromił to samo środowisko ludzi dawnej „Młodzieży Narodowej", że ich stosunek organizacyjny do osoby Marszałka Piłsudskiego był w przeszłości niejasny i niedość zdecydowany.

Wygłaszanie sądów przychodzi p. Mackiewiczowi dość łatwo. Niech jednak nie dziwi się potem, że obok tych sądów również łatwo przechodzi się obojętnie. Kto innych chce uczyć poczucia odpowiedzialności, ten sam nie może wyzbywać się tego poczucia w swej działalności publicystycznej.

W przeciwnym razie niechaj już lepiej całkowicie poświęci się karjerze wróżbity. Tam istotnie poczucie odpowiedzialności za słowa raczej przeszkadza.

St. Orłowski

Atak na problemy polityki społecznej

Od przeszło półtora roku przeżywamy okres ostrej ofenzywy na różne odcinki polityki społecznej, w pierwszym rzędzie na ubezpieczenia społeczne. Atak ten jest prowadzony pod flagą walki z „przerostem" ubezpieczeń społecznych (hasło rzucone w połowie 1934 r. przez „Gazetę Polską"), z „nadmiarem obciążeń życia gospodarczego" z równoczesnem zarzucaniem, że pomoc, jaką ubezpieczenia społeczne przynoszą lub mają przynieść jest zbyt mała, „fikcyjna" (specjalizuje się w tem szermowaniu sprzecznemi zarzutami zwłaszcza „I. K. C."), a pokątni doradcy prowincjonalni podrzucają propozycje, oparte na kwadraturze koła, które mają z jednej strony rzekomo uratować opiekę, tkwiącą w ubezpieczeniach społecznych, a z drugiej pozbawić tej pomocy racjonalnych cech kolektywno-ubezpieczeniowych. Polityka społeczna, według przekonania heroldów indywidualizmu i anarchizmu społecznego, stanowi czynnik „usztywniający procesy dostosowawcze", utrudniający podniesienie się rentowności produkcji i hamujący prawidłowy bieg rozwoju konjunkturalnego.

Czytaliśmy niedawno z dużym talentem literackim napisany i wygłoszony feljeton, z którego — przy pomocy fragmentarycznego i uproszczonego rozumowania miało wynikać, że koszt ubezpieczeń społecznych ponosi rolnictwo, niekorzystające z tego urządzenia państwowego. Podziwialiśmy wykresy, porównywujące ewolucję cen kartelowych i „cen przezorności", oparte na błędnem założeniu, że „ceną" nie jest przeciętny stosunek miernika walutowego do produktu, ale suma kwot zbieranych w danym czasie do ilości osób, stanowiących podstawę do ustalania wysokości tych kwot, które częściowo bieżąco, częściowo w przyszłości mają być obracane na określone cele polityki społecznej. Żonglowanie pojęciami gospodarczemi i suggestjonowanie prostotą dedukcji logicznej, opartej na dowolnie przyjętych przesłankach trwa w dalszym ciągu...

* * *

Interesujące światło na żonglerstwo pojęciami gospodarczemi w tej dziedzinie rzucił ostatnio p. B. Wścieklica w artykule, zamieszczonym w *„Przeglądzie Ubezpieczeń Społecznych"* p. t. „Rola ubezpieczeń społecznych na tle zagadnienia czynników sztywnych w rozwoju konjunkturalnym". Autor obala popularną u nas tezę, przeciwstawiającą rolnictwo przemysłowi. „Podział na rolnictwo i przemysł, bardzo dogodny przy szczegółowym opisie zjawisk gospodarczych, grzeszy tem, że wysuwa na czoło momenty techniczne: kto z czego produkuje, gdzie produkuje — na wsi, czy w mieście itd." Pomija on kwestję formy gospodarowania. „Gospodarstwo społeczne można podzielić na trzy formacje: gospodarkę publiczną, gospodarkę prywatno - monopolistyczną (kartele, przedsiębiorstwa koncesjonowane) i gospodarkę wolno - konkurencyjną, do której obok rolnictwa trzeba zaliczyć gospodarkę drzewną, przemysł nieskartelizowany, obejmujący większą część produkcji przemysłowej, rzemiosło i niemal cały handel." Różnica pomiędzy gospodarką publiczną a prywatną polega na tem, że celem pierwszej nie jest zysk, ale zaspokajanie potrzeb publicznych, podczas gdy celem gospodarki prywatnej jest zysk. Cechą gospodarki wolno-konkurencyjnej jest poddanie się działaniu wolnego współzawodnictwa, które niweluje ceny, usuwa z drogi nieekonomicznie pracujące warsztaty pracy, podczas gdy cechą gospodarki prywatno-monopolistycznej jest zapewnianie zysków, niezależnie od prawa popytu i podaży i ochrona przedsiębiorstw słabych, niezdolnych do normalnej produkcji — kosztem zarówno prywatnej gospodarki wolnokonkurencyjnej, jak publicznej.

Gospodarka prywatno-monopolistyczna, obok podniesienia stopy życiowej tych, którzy z niej czerpią korzyści, powoduje: 1) wzrost niezatrudnionych oszczędności, 2) odpływ pieniądza zagranicę i 3) utrzymywanie przedsiębiorstw najgorszych, skutkiem czego organizm gospodarczy kraju, nawet tak młodego, jak Polska, nabiera cech starczych. „Czynniki ekonomiczne słabsze wydają cały swój dochód; kupując, stwarzają popyt na rynku. Przemysłowcy kartelowi i koncesjonarjusze wyciągają z rynku o wiele więcej, niż mogą wydać. Zyski te mogą być i w znacznej części zostaną zaoszczędzone, ale osiągnięte oszczędności nie będą z pewnością niemal zupełnie wydane na rozbudowę aparatu produkcyjnego, jak to ma miejsce w latach ożywienia gospodarczego, bo w okresie, gdy aparat istniejący nie jest w pełni zatrudniony, dążność do jego rozbudowy zamiera. Wobec braku ruchu inwestycyjnego osiągnięte oszczędności pozostaną bezużyteczne. Wzrost martwych oszczędności unieruchomi część dochodu społecznego, która nie zamieni się w kapitał (poprzez inwestycje), ani poprzez wydatki konsumpcyjne nie podtrzyma działalności gospodarstwa społecznego w sferze zaspokojenia bieżących potrzeb ludności. Nastąpi unieruchomienie części siły nabywczej, którą istniejący mechanizm życia gospodarczego oddaje do dyspozycji gospodarki prywatno - monopolistycznej." Zadaniem polityki gospodarczej w Polsce wobec sztywnych czynników mechanizmu konjunkturalnego powinna być likwidacja systemu przewłaszczania znacznej części dochodu społecznego przez formację prywatno-monopolistyczną, minimalnym zaś postulatem jest radykalna obniżka cen, narzuconych przez tą formację, przyczem polityka gospodarcza usuwania czynników sztywnych nie może być prowadzona wyłącznie w interesie rolnictwa, gdyż taka polityka w najlepszym razie musiałaby mieć nikły wpływ na przebieg konjunktury.

Zarzuty, podnoszone przeciw ubezpieczeniom społecznym, jako jednej z form gospodarki, prowadzonej w interesie publicznym, a nie dla osiągania zysków, polegają na pomieszaniu dwóch różnych pojęć: rentowności społecznej i rentowności indywidualnej. Sztywność ubezpieczeń społecznych polega na sztywności potrzeb publicznych, zaspakajanych przez ubezpieczenia, co — oczywiście — jak wszystko kosztuje i musi powodować ograniczanie innych potrzeb. „Fakt ten wynika jednak z tego założenia ogólnego, na którem opiera się dziś polityka gospodarcza całego świata kulturalnego, a które stwierdza, że zagadnienie zospokajania potrzeb ludzkich nie może pozostawać poza sferą ingerencji czynników publicznych i że potrzeby te można i trzeba klasyfikować między innemi i bodaj w pierwszym rzędzie z punktu widzenia zadań polityki społecznej." Ubezpieczenia społeczne z punktu widzenia wewnętrznego rynku nie mogą być uważane za koszt produkcji, stanowią jednak dodatkowe obciążenia z punktu widzenia eksportu — stanowi go jednak również przyjęta zasada utrzymania waluty złotej, a do zahamowania eksportu przyczyniły się ponadto zakazy przywozu, cła prohibicyjne, restrykcje dewizowe i t. d." W tych warunkach obciążenie towaru eksportowanego kosztami ubezpieczeń społecznych, nikłe w szczególności wobec surowcowo-rolnego charakteru naszego wywozu — musi mieć wpływ znikomy, nieposiadający w istocie żadnego znaczenia... Przewłaszczenie dochodu na niekorzyść ubezpieczeń społecznych wpłynęłoby zatem w ostatecznym wyniku paraliżująco na kształtowanie się siły nabywczej na rynku polskim, stanowiąc jeden z czynników, zaostrzających kryzys. Dlatego właśnie powództwo skierowane przeciw ubezpieczeniom społecznym, powinno być z całą stanowczością oddalone, jako odwracające uwagę opinji publicznej od najpilniejszych zadań polityki ekonomicznej, wśród których na pierwszem miejscu trzeba postawić sprawę likwidacji gospodarki prywatno-monopolistycznej."

Przytoczyliśmy tok rozumowania p. B. Wścieklicy, wyłączając szereg ogniw pośrednich i danych, któremi poparto argumentację. Praca ta porusza jeden z najistotniejszych problemów współczesnych stosunków gospodarczo-społecznych, na tle którego toczy się walka wewnętrzna o oblicze i kierunek rozwojowy Polski. Chodzi o to, czy mamy zmierzać do rozerwania spoideł wewnętrznych Państwa, do usuwania punktów oparcia elementów pracy, niszczenia ich praw majątkowych, jakiemi w istocie rzeczy są uprawnienia, płynące z ubezpieczeń społecznych i do atomizowania społeczeństwa — czy przeciwnie mamy wzmacniać te węzły i stwarzać warunki do łączenia obywateli z warsztatami pracy i Państwem. Wszelkie ataki anarchizmu muszą być odparte. Niema na tym punkcie i nie może być kompromisu.

Życie prowincji

Leon Suchorzewski
Poseł na Sejm R. P.

WOŁYŃ I POLITYKA KRESOWA

Wołyń jest tą częścią Rzeczypospolitej, która w ostatnich czasach budzi w pewnych kołach politycznych kraju, a nawet poza krajem coraz żywsze zainteresowanie, tak żywe, że nam mieszkańcom tego Wołynia, wydaje się, iż nad naszemi głowami prowadzi się obstrzał Wołynia pociskami pełnemi zarzutów, żalów i plotek.

Strzela wybujały polski nacjonalizm i ręce łamiąc głosi, że z Wołynia robi się Ukrainę, strzela takiż nacjonalizm ukraiński i żali się, że za kordonem sokalskim tępi się ukraińców.

Tępi się więc, czy robi? Jedno drugie niweluje, a na powierzchni wołyńskiej pozostaje niezbita prawda, że społeczeństwo tamtejsze otrząsnęło się z wszelkich wybujałości nacjonalizmów, nie chce ich znać, że kierująca racja polityczna na Wołyniu jest jedną jedyną — polską państwową racją stanu, zaś wszelkie inne lokalne racje są rozwiązywane spokojnie, bez warczenia kamieni we wspólnej rodzinie.

Były, w ciągu 6 lat poseł Wołynia, a obecny senator z Warszawy: wspomniał Wołyń i woła: „Co się tam dzieje?!" Po 6 latach pyta „co się tam dzieje?" Czyż napad bandycki na Wołyniu jest straszniejszy od napadu w Warszawie, Poznaniu czy Pińsku?

Jeżeli zaś patrzeć na Wołyń pod kątem przykrości dnia codziennego, i nie przez kryzysowe okulary, nie przez sentyment taki czy inny, i nie przez nienawiść, która rozumowanie mroczy, ale jeżeli stanąwszy na wyżynie roku 1936 objektywnie i spokojnie spojrzeć poza siebie na to co było, na to co przeszło i na to co dziś się formuje, to jednak stwierdzić należy, żeśmy milowemi krokami odeszli już nietylko od roku 1920, ale że kolosalna przepaść dzieli nas nawet od roku 1930.

Życie robi swoje, a podchwytując po drodze realne koncepcje ludzkie i pozytywną pracę ludzką, stwarza wartości wielkie, brzemienne w skutki, nieraz dla Państwa fundamentalne.

Wołyń był krajem od wieków o mieszanej ludności, Wołyń szczycił się niegdyś swoimi synami, piastującymi wysokie godności państwowe, którzy — choć wiarę mieli inną i pochodzenie niepolskie — nieśli dla Państwa miłość i życie i Polskę na Kresach budowali.

Lata niewoli, lata powojennego chaosu i penetracji bezkarnej na Wołyniu różnych niemiejscowych czynników, zaciemniały tę ładną i patrjotyczną przeszłość, starały się ją sfałszować, bądź przekreślić.

Społeczeństwo polskie w tych czasach nie zawsze też właściwe zajmowało stanowisko.

Dziś — w roku 1936 — przy czwartej reprezentacji parlamentarnej, a drugiej wybranej na podstawie pełnego porozumienia ludności polskiej i ukraińskiej, przedewszystkiem chciałbym się zająć rolą społeczeństwa polskiego na Wołyniu.

Jego reprezentacja parlamentarna, do której mam zaszczyt należeć, w swej deklaracji z dnia 18 października 1935 roku

„... uważa za swe zadanie najistotniejsze stanąć w służbie polskiej racji stanu na Ziemiach Wschodnich. Pragnie ona wyczuć i wyrozumieć najgłębiej wielkie, a wieczyście żywe pouczenia dziejów ojczystych w tej dziedzinie, wyczuć i wyrozumieć natchnienia, które potrafiły dać Rzeczypospolitej XV i XVI wieku jasnowidzenie jej zadań, a przeto i potęgę. Przedstawicielstwo nasze wzbogacone tą świadomością, a wsparte równocześnie na doświadczeniach życia współczesnego i odrodzonym testamencie Jagiellonów przez Marszałka Piłsudskiego — wywalczyć potrafi, w opinji narodu ustalenie dróg, po których Państwo nasze pójdzie w polityce na Ziemiach Wschodnich ku swej chwale.

Społeczeństwa polskie i ukraińskie Wołynia w przyjaznem porozumieniu wyciągnęły ku sobie dłonie i zgodnie stanęły do wyborów parlamentarnych w roku 1935. Gorącem życzeniem przedstawicielstwa polskiego, które wyszło z tych wyborów jest, by i nadal życie nie zbaczało z obranej drogi. Obie grupy ludności tubylczej Wołynia, polska i ukraińska, są na tej ziemi mniej niż gdziekolwiek indziej obciążone złą przeszłością walk i swarów. Wręcz przeciwnie. Bliskość psychiczna obu grup narodowych Wołynia, sympatje i zaufanie wzajemne zdolają w tej dzielnicy przyjść do głosu bez większych trudności, gdy tylko wola urzeczywistnienia tych wartości utrwali się w pełni po obu stronach. Jesteśmy dziś u początku zamierzeń w danej dziedzinie. Wierzymy, że doprowadzą nas one do wytkniętego celu.— Szanujemy odrębność ludu ukraińskiego i swoiste potrzeby kulturalne z tej odrębności płynące. Prowadząc wspólne życie na jednej ziemi od wielu stuleci, znamy i rozumiemy te potrzeby. Ufamy, że sięgając do mądrych tradycyj wspólnej przeszłości, tylokrotnie wyrażonych w braterstwie broni i braterstwie pracy, utrwalimy tutaj byt naszego państwa oraz, że potrafi być ono ojczyzną porówno dla wszystkich swych obywateli..."

Te hasła i te wierzenia wcielają w życie świadomi swego posłannictwa w ciężkim trudzie dnia powszedniego od lat już i nauczycielstwo, i urzędnicy państwowi czy samorządowi, i ludność od wieków tu osiadła, porówno z osadnikami wojskowymi i cywilnymi.

Tu i tam, z tej czy innej grupy, czasem luzem chodzący wybujały nacjonalista próbuje zakrzyknąć „veto", ślepy na wszystko, co go otacza, niepamiętny doświadczeń historji, niewidzący spienionej fali życiowej, a mierzący stan posiadania jedynie ilością morgów.

My polski stan posiadania nie tylko tą miarą mierzymy, my miarę przyłożyć chcemy i do kultury i bezinteresownej pracy społecznej, nie zasklepionej we własnem podwórku, ale promieniującej dookoła, oddziaływującej na innych, zaufanie i szacunek budzącej.

My miarę przyłożyć chcemy do prężności społecznej, która nie zamyka się w twierdzy i pomocy wzywa, ale która sama przebojem przez życie idzie i swemi wartościami innych z Państwem wiąże.

Nie chcemy i nie rozumiemy izolacyjnego działania grup. We wspólnej pracy ludności polskiej i ukraińskiej, ciągłem poznawaniu się i obcowaniu właśnie przy pracy we wspólnych organizacjach widzimy możliwość tworzenia lepszego jutra dla Państwa i ludności.

To też czy to będzie spółdzielczość, czy kółka rolnicze, koła młodzieży czy koła gospodyń, czy jakakolwiek inna organizacja życia wsi, miarą wartości każdej z nich dla nas będzie przedewszystkiem uznanie i wcielanie w życie tej kardynalnej zasady. Hołdowaliśmy jej od lat, a wyniki same już za siebie mówią.

Kultywowanie odrębności uważać będziemy za dzwon pogrzebowy dla samej organizacji.

I z tych założeń wychodząc, witamy z uznaniem deklarację p. posła Pewnego, jako przedstawiciela Ukraińskiej Grupy Parlamentarnej Wołynia. Podaną rękę nie sojusznika, zawierającego pakt, ale rękę wiernych obywateli narodowości ukraińskiej, gotowych dzielić z nami wspólnie dole i niedole, ściskamy serdecznie. Wierzymy w szczerość i ze swej strony szczerość dajemy.

My, mieszkańcy Wołynia, biorący udział w budowaniu naszego życia społecznego i państwowego, wiemy dobrze nie z prasy, ani deklaracji, ale z realnego życia, jak wielkie i dominujące wpływy wśród ludności ukraińskiej posiada W. U. O., które jest jednym z fundamentów najbardziej organicznego zespolenia ludności ukraińskiej Wołynia z Rzeczypospolitą, wyrazem zdrowego, nie fałszowanego politycznemi intrygami instynktu politycznego tej ludności, a nie jest tworem, który znaczenie swe i siłę czerpie z negacji racji państwowej polskiej.

Uważamy W. U. O. za jedynie miarodajne przedstawicielstwo ludności ukraińskiej Wołynia, a gorzko doświadczeni w latach od 1922 do 1930, żadnego importu nie uznajemy i nie chcemy. Pamiętamy bowiem rezultaty prac żywiołu ukraińskiego Małopolski, importowanego swego czasu na Wołyń.

Żywioł ten, organizując i wpływając na ludność ukraińską, powodował w ogromnej większości wypadków niechęć tej ludności do wszystkiego co polskie, a często wrogi stosunek do Państwa i rozbudzał niezdrowy, nieprzytomny nacjonalizm.

Dziś jest to już poza nami. Nastał spokój i możność spokojnej oceny dokonanych wysiłków.

W roku 1936 szkoły na Wołyniu przyjęły 275.000 dzieci, a w roku 1914 przed wojną tylko 14.000. I mimo, że poza szkołą jest dzisiaj jeszcze 130.000 dzieci, co jest tragedją, co jest nieszczęściem, to jednak wymowa cyfr 14 i 275 — jest kolosalna.

Samorząd boryka się z trudnościami, a jednak dostarczył w ciągu tych kilkunastu lat izb szkolnych dla 261.000 dzieci. Miasta, mimo stale pogarszającego się stosunku do nich, narzucania im coraz większych ciężarów, a ujmowania praw, prowadzą forsowny wyścig w ścieraniu patyny moskiewskiej i usuwaniu wiekowego w czasie niewoli zaniedbania.

Na wsi skomasowano 484 wsie, 83.557 gospodarstw o obszarze 502.767 ha, zmeljorowano 89.032 ha, przyczem samych rowów wykopano 2.165 klm. Rozparcelowano 297.394 ha, z czego na osadnictwo 55.841 ha, stwarzając 3.552 gospodarstw. Uruchomiono kamieniołomy i kopalnię kaolinu.

Liceum Krzemienieckie i teatr wołyński to placówki kulturalne nasze o zasięgu nietylko wołyńskim.

Prawda, że 130.000 dzieci jest poza szkołą, że brak dla nich izb szkolnych i etatów nauczycielskich, że komasacja osłabła w ostatnich latach, że kryzys jeszcze się nie skończył, że obniżki przemysłowe do wsi nie dotarły, że pod względem dróg bitych jesteśmy upośledzeni, że zaprojektowana od 13-u lat kolej Zdołbunów — Katowice, kolej łącząca kraj rolny z krajem przemysłowym i do której Wołyń przywiązuje wielkie znaczenie, nie może jakoś się zrealizować, ale ta wymowa cyfr podanych wyżej sama za siebie mówi, optymistycznie nastraja, a wysiłek ludności wykazujący się w realnych wartościach, czyto w postaci szarwarkiem wykonanych tysięcy kilometrów robót, czy tysięcy kilometrów poprawionych dróg, czy wielkiej ilości założonych sadów, czy w postaci szybko podnoszonej jakości hodowli, czy w postaci 800 spółdzielni różnego typu, szukających we własnym zakresie na tej drodze zmniejszenia uciążliwości kryzysu — te wysiłki zezwalają na domaganie się od Rządu pomocy i równorzędnego traktowania z innemi połaciami Rzeczypospolitej. Nie narzekamy i schlebiać nie będziemy. W żądaniach swoich nie posuniemy się ani o krok od możliwości dnia dzisiejszego, od możliwości Rządu, ale w gospodarczych posunięciach domagać się będziemy i mamy prawo, aby Wołyń nie był na pośledniem miejscu.

W polityce wołyńskiej chcemy i będziemy się kierować słowami Komendanta: „...jeżeli na całym świecie panuje nieuczciwość w polityce kresowej, ja chciałbym, by nasza polityka kresowa była polityką uczciwą...".

DROGI I BEZDROŻA

Bluszcz w poszukiwaniu dębu

Na jesieni modne było zagadnienie podziału dochodu społecznego. „Krajało się wtedy bochenek chleba" — jak to poglądowo określił p. Matuszewski i krajano ten bochenek tak długo wszerz i wzdłuż, dopóki nie podzielono go na tak nieapetyczne kawałeczki, że już wszystkim jeść się odechciało. Dzisiaj znowu przyszła inna moda. Zainaugurowała ją znów „Gazeta Polska", wyznaczając w społeczeństwie „linję podziału". Dopieroż to wszyscy zabrali się do krajania społeczeństwa we wszelkich możliwych i niemożliwych kierunkach.

W tem krajaniu nie mogło zabraknąć „Czasu". Książę płaci, książę wymaga... więc „publicyści" obozu konserwatywnego zwijają się, jak mogą. Praca to niewdzięczna. Polega bowiem ona na rozdzielaniu na różne strony ofert politycznych, które często pozostają bez odpowiedzi i które w dodatku muszą być ostrożnie sformułowane, aby nie wyłączały innych jeszcze ofert. Czasy są niepewne i „Czas" jest niespokojny; społeczeństwo polskie radykalizuje się i niezbyt łatwo znaleźć pod stopami twarde oparcie, aby móc zabrać się do tamowania mętnych, wzburzonych fal. W każdym razie nie można powtarzać dawnych błędów. W r. 1926 grupa konserwatystów krakowskich po kilku latach rzucania w tam tą stronę powłóczystych, wymownych spojrzeń, doszła wreszcie do aljansu z Witosem. Interes był doskonały; konserwatyści zapewnili sobie „wpływy" w Polsce, których tak bardzo im brakowało, a przytem kroiła im się paczka mandatów przy najbliższych wyborach sejmowych... no i może jakieś teki ministerjalne śniły się po nocach kilku rozgorączkowanym „hofratom". Od śmierci cesarza Franciszka Józefa I był to pierwszy dobry interes... aż tu nagle Marszałek Piłsudski przeprowadził przewrót majowy i wszystko zepsuł. Wtedy jeden z menerów „Czasu" w zrozumiałem zresztą oburzeniu postąpił sobie wielce nieostrożnie. Ogłosił na łamach „Czasu" artykuł p. t. „Rokosz", w którym rokoszanin... Piłsudski, zestawiony ze Zebrzydowskimi i innemi czarnemi postaciami postaciami Polski szlacheckiej był potępiony bezwzględnie i bezapelacyjnie. Historja... (a może tylko historja jednej z gałęzi prawa) wydawała na niego wyrok stanowczy, chociaż nieco przedwczesny.

Niełatwo byłoby „Czasowi" wybrnąć z tej głupiej sytuacji, gdyby nie wielkoduszność Odnowiciela Polski, który płk. Waleremu Sławkowi powierzył zorganizowanie żywiołów zachowawczych dla wciągnięcia w orbitę czynnych prac państwowych klas posiadających i pokrzyżowania w ten sposób planów endecji, organizującej w r. 1926 sabotaż Państwa przez klasy posiadające temi samemi metodami, które tak skutecznie zastosowano w zaraniu dziejów odbudowanej Polski, za rządów p. Moraczewskiego. Plany Marszałka, idącego konsekwentnie ku realizacji rządów silnych i niezawisłych, stworzyły m i m o c h o d e m dla konserwatystów konjunkturę, która pozwoliła im na przeskoczenie do obozu „r o k o s z a n". Konjunktura może się nie powtórzyć. Ale też właśnie dlatego:

„Czas na lewo, „Czas" na prawo
Ale zawsze trochę wtył...

Chodzi wszak o wielką rzecz, chodzi o zachowanie choć szczątków tego pięknego stanu posiadania, który był wynikiem symbiozy z B. B. W. R-em. Symbiozy zresztą na bezprzykładnych, „niesamowitych" warunkach. Konserwatystom było wszak wolno nie rozpuścić się w organizacji Bloku, czego bezwzględnie żądano od grup lewicowych, wciąganych do prac Bloku, a zato oni jedni mieli w Bloku coś do gadania, gdy inne grupy tylko bezwzględnym posłuchem mogły wypracowywać sobie opinję lojalności. Wracając do dnia dzisiejszego, ten bluszcz musi sobie znowu znaleźć taki wygodny dąb, po którym mógłby bez przeszkód wspinać się ku słońcu, nie pospolitując się w towarzystwie zgoła demokratycznych chwastów, rosnących sobie w mrocznem poszyciu lasów... państwowych i prywatnych.

Oświadczyny starszego pana

Zdaje się zresztą, że pomimo tylu doświadczeń, tym razem „Czas" zrobił znowu krok nieco nieostrożny.

Stary hofrat (po przeprowadzce do Warszawy poddał się zresztą kuracji odmładzającej i to bardzo skutecznie — zachowuje się czasem jak smarkacz) wciągnął na siebie posiaste portki, wyjął z szafy dawno nieużywany cylinder i poszedł oświadczyć się o rękę pewnej obfitej i niezbyt urodziwej damy, z którą zresztą zawsze pozostawał w niezbyt przyjaznych stosunkach; raziła go i swą krzykliwością i tem, że w młodości pozostawała w zbyt poufałych stosunkach z oficerami rosyjskimi, kiedy on wiernie służył Habsburgom. A więc tu zamysłach starszego pana leży typowe „mariage de raison" — o miłości mowy tu niema.

No bo posłuchajmy, jego przemowy (sztywno, równo, z bukietem w ręku). Lewica sanacyjna i opozycyjna — powiada — są na najlepszej drodze do d gadania się (nie o tem nie wiemy, ale wierzymy na słowo). Dotychczasowy podział społeczeństwa na dwa bloki lewicowo-prawicowe stracił dla nas wszelką rację bytu, odkąd rozstaliśmy się z poczciwym Walerym (tutaj uroczyście obciera łzę). W społeczeństwie powinna istnieć lewica i prawica. Stwórzmy razem prawicę... Klasy posiadające wymagają naszego aljansu i łącznej z naszej strony opieki; inaczej przyszłość ich jest bardzo niepewna. Oczywiście (tutaj nieco się zająknął) chodzi mi hmhm... o związek prawny... na gruncie nowej konstytucji... bo Pani wie, jakie są moje pod tym względem hmhm... zasady. A więc proszę Panią o rączkę...

Starsza dama (czytelnik domyślił się już, że nazywa się ona: ENDECJA) odpowiedziała na tę propozycję bardzo niegrzecznie: — A idź sobie Pan, do swoich Żydów, tam skądeś przyszedł! Ty stręczycielu! — Co na papierze („Warsz. Dziennik Narodowy") wygląda tak: — „Żadne stręczycielstwo (lewicowe, czy prawicowe) nie zdoła już wtłoczyć narodu w sztuczne i ciasne przegródki klasowe... Linja rzeczywistego frontu stron wojujących przebiega... po linji obozu POLSKI NARODOWEJ, stojącej w walce z różnorodnemi siłami politycznemi, kierowanemi głównie przez żydowstwo, które ma do pomocy gorętszych lub zimniejszych sojuszników". — Piękne słowa! Szkoda, że pisał je jakiś obcokrajowiec, na co wskazuje jakość polszczyzny, ta fatalna „...linja obozu Polski, stojącej w walce."

Ale broń Boże nie podejrzewamy, że pisał je żyd. Skądże znowu? Może to był jakiś brunatny, monachijski misjonarz? Bo obóz narodowy rozszerza swój wspólny front... Popatrzmy tylko, jak to było w Katowicach. Pod redakcję „Polski Zachodniej" podrzucono bombę niechybnie w odpowiedzi na rewelacje tego pisma o tajnych organizacjach niemieckiego hitleryzmu w Polsce) i w związku z tym wyczynem znaleźli się za kratkami niejaki p. Koźmiński, rodem z Będzina, znany działacz „narodowy", oraz niejaki p. Eryk Schiga, narodowości niemieckiej. A więc niema już Pirenejów pomiędzy polskim anarchonacjonalizmem i niemieckim nacjonalsocjalizmem!..

„H e i l W i t o s"

A może madame Endecja tylko dla zmylenia swojej kucharki tak brzydko odpowiedziała „Czasowi"... może poprostu chce uniknąć przedwczesnych plotek w całej kamienicy?

Bo montowanie bloku prawicowego (nie chodzi tu o brzydki blok „klasowy", tylko taki szerszy, „narodowy", słowem faszystowski) odbywa się za kulisami nie od dziś. Rzucił na to niedawno trochę światła „Front Robotniczy" w artykule „Heil Witos". Zdaniem organu Z. Z. Z. to Witos, dziś jeszcze polityczny emigrant, przygotowuje się do roli Fuhrera na czele koalicji z czynnikami stojącemi na gruncie „rozumnej demokracji i idei narodowej" (cytat z „Piasta"). Jakież to czynniki? Na grucie „rozumnej demokracji" stoją jak wiadomo — sojusznicy „Piasta" z czasów marszałkowego „rokoszu" — konserwatyści (p. Radziwiłł, któremu niedawno ledwie się nie udało sprowadzenie p. Witosa z wygnania, opowiada się za „oświeconą demokracją"). A kto w Polsce „stoi na grucie idei narodowej" o tem także mówić nie potrzeba.

Perspektywa rządów „nowego Chjeno-Piasta" w wydaniu hitlerowskiem, — jak twierdzi „Front Robotniczy" — może w sprzyjających okolicznościach stać się bardzo poważną i bezpośrednią groźbą dla klasy pracującej i dla Polski. „Stronnictwu Narodowemu" nie można odmówić poczucia rzeczywistości. Trzeźwe rozejrzenie się w politycznym układzie stosunków podpowiada mu nakaz szukania sojuszników. Jakoż od dłuższego czasu szuka ich na wsi, zalanej przez zastępy agitatorów z „mieczykami". Z drugiej strony kierownicze czynniki w Stronnictwie Ludowem, od czasu ostatniego kongresu partyjnego w grudniu ub. r., „wyraźnie sterują ku faszyzmowi." P. Witos, wyjęty z pod amnestji, jest ostatnią stawką zbankrutowanego kapitalizmu i o powrót jego zabiegają nietylko przedstawiciele faszyzmu endeckiego, ale i konserwatyści z byłego B. B. W. R. — a zatem c a ł e klasy posiadające. Na powrót jego oczekują także emerytowani generałowie, którzy w stosownej chwili doszlusują do opatrznościowego, przez wielki kapitał uznanego „wodza ludu" (mówi tu „Front" m. in. zapewne i o generalnym prelegencie towarzystwa im Piotra Skargi p. Władysławie Sikorskim, który po śmierci Marszałka bardzo zaktywizował się politycznie). Wymowa zjawisk gospodarczo-społecznych w okresie, gdy kruszeją dotychczasowe bazy kapitalizmu, dyktuje sojusz monopolistycznego kapitału z zamożnem włościaństwem, z „kułakami". Taki sojusz — to faszyzm.

Tyle „Front Robotniczy". P. Mieczysław Niedziałkowski ogromnie się za ten artykuł pogniewał na organ pp. Moraczewskiego i Szuriga i zwymyślał ich w „Robotniku" od „trockistów". Szkoda, że mu się nie można odwdzięczyć i nazwać go „stalinowcem". Trudno, taki morowiec, to on jeszcze nie jest, aby mu można było uwierzyć na słowo, że jedyną niezawodną opoką demokracji i antyfaszyzmu w Polsce jest „Front Ludowy", czyli poprostu P. P. S. ze stronnictwem pp. Witosa i Rataja!

Już raczej gotowibyśmy uwierzyć w przyszłość „Frontu Ludowego", montowanego przez pp. Radziwiłła, Witosa i Stanisława Strońskiego! Byleby tylko na serjo zabrali się do montowania tak ponętnej kombinacji!

NOSTROMO.

Numer niniejszy jest ostatnim, który rozsyłamy w większej ilości jako okazowy.

Prosimy o sprawdzenie, czy została uiszczona prenumerata. W przeciwnym razie nie gwarantujemy dalszego przesyłania pisma.

ADMINISTRACJA

SPRAWY GOSPODARCZE

Zagadnienie należności zamrożonych w Rzeszy

Sprawa należności za przejazdy kolejowe przez Pomorze, podobnie jak i sprawa innych należności od dłuższego czasu zamrożonych przez przepisy dewizowe Rzeszy Niemieckiej, należy niewątpliwie do podstawowych zagadnień gospodarczych bieżącego momentu.

Sprawa ta przestaje już dziś być sprawą interesującą tylko koła urzędowe i gospodarcze. Zaczyna się nią zajmować opinja publiczna, przyczem daje się tu zauważyć szukanie dróg wyjścia z dzisiejszej nienormalnej i niezdrowej sytuacji. Ciekawą próbą znalezienia rozwiązania dla danej sprawy było zwołane w niedzielę dnia 8 b.m. w Poznaniu, z inicjatywy Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny — Zgromadzenie publiczne. Zgromadzenie to w wyniku wysłuchanych referatów powzięło następujące rezolucje, które ze względu na ich znaczenie i na równoczesne pominięcie przez prasę codzienną — przytaczamy tutaj w całości:

1) Społeczeństwo polskie stoi na stanowisku słuszności zasadniczego dążenia polskiej polityki zagranicznej do unormowania zdrowych i racjonalnych stosunków między Polską i Niemcami. Jednakże stosunki te nie mogą opierać się na jednostronnem zlekceważeniu przez Niemcy słusznych i bezspornych praw i pretensyj polskich.

2) Zatrzymanie przez państwo niemieckie ogromnych należności z tytułu przejazdów tranzytowych wyrażających się sumą około 90.000.000 złotych, jak również zamrożenie szeregu polskich kapitałów i należności prywatnych przez politykę dewizową Rzeszy nie mogą być potraktowane inaczej jako bezzasadne niedopuszczalne przerzucenie na Naród i Państwo Polskie wielkiej części trudności gospodarczych Rzeszy, spowodowanych między innemi szalonemi zbrojeniami, prowadzącemi do powszechnego wyścigu zbrojeń.

3) Tego rodzaju postępowanie Rzeszy musi wywołać najdalej idące oburzenie społeczeństwa polskiego, a szczególnie tych kół, które odczuwają na sobie najdotkliwiej ciężar kryzysu gospodarczego. Stąd też sprawa ta nie może być przedmiotem jakichkolwiek targów i ustępstw. Polska musi należności swe zarówno państwowe jak prywatne wydobyć w czasie najkrótszym i w pełnej wartości.

4) W razie niemożności pokrycia przez Rzeszę całości wyszczególnionych zadłużeń Polska musi szukać dla siebie odpowiedniej rekompensaty. W związku z tem należy natychmiast przystąpić do stworzenia tego rodzaju norm prawnych, któreby umożliwiły przejęcie przez Państwo Polskie, celem wyrównania rozliczeń, majątku obywateli niemieckich na terenie Państwa Polskiego zarówno w postaci kapitałów płynnych, jak również warsztatów rolnych i przemysłowych, przy równoczesnem odszkodowaniu właścicieli tych majątków przez ustąpienie im odpowiedniej części pretensyj polskich zarówno państwowych, jak prywatnych na terenie Rzeszy Niemieckiej. Objekty przejęte z rąk niemieckich na terenie Państwa Polskiego powinny być użyte dla celów ożywienia naszego życia gospodarczego.

5) Wysuwając tego rodzaju żądanie pod adresem polskich władz państwowych i stwierdzając, że w żadnym wypadku nie pogodzimy się z takiem załatwieniem sprawy, w którem widzielibyśmy krzywdę interesów państwa i społeczeństwa polskiego, równocześnie raz jeszcze podkreślamy, że w wysunięciu powyższego projektu nie kieruje nami chęć zadrażniania stosunków pomiędzy państwem polskiem i niemieckiem, czy pomiędzy obu sąsiedzkiemi narodami. Chodzi nam tylko o jasne stwierdzenie, że podstawą dobrych stosunków sąsiedzkich musi być całkowite i swobodne wypełnienie zobowiązań natury materjalnej. W proponowanem załatwieniu sprawy widzimy możność stworzenia stanu, przy którym:

1) Państwo Polskie i społeczeństwo polskie odzyskałoby w pełni zamrożone dziś w Rzeszy należności.

2) Społeczeństwo polskie zyskałoby nowe warsztaty pracy, ewentualnie przejęłoby dawne warsztaty we własne ręce.

3) Niemcy uzyskałyby możność dalszego korzystania z udogodnień tranzytu bez konieczności wydawania walut i pokrywania Polsce kosztów przejazdu przez jej terytorjum państwowe.

Z TYGODNIA

O młodem pokoleniu

Na uroczystości otwarcia III zjazdu delegatów P. O. W. w dniu 7 marca 1936. wygłosił premjer Kościałkowski zasadnicze przemówienie. W przemówieniu tem wyniósł, tym razem już w sposób pozbawiony wszelkich osłonek, sprawę młodzieży do rzędu kwestyj zasadniczych. P. premjer użył akcentów mocnych:

„Najwyższym rozumem jest umiejętność bezpośredniego zbliżenia i nawiązania duchowego kontaktu pokolenia starszego z nadchodzącem — młodszem. Trzeba umieć wczuć się w potrzeby tego pokolenia, jego ideały, jego zalety i wady. Trzeba umieć wyszukiwać i pogłębiać jego wartości psychiczne oraz pomniejszać jego wady. Zważywszy to wszystko zbliżcie się do niego. Ogarnijcie nadchodzące pokolenie serdeczną troską i życzliwością, począwszy od tych najmłodszych, od tych, co pierwszy swój krok organizacyjny w harcerstwie stawiają i nie zapominajcie o tych, co mają już tylko ostatnie lata swojej beztroskiej młodości, a którzy lada chwila wejdą w kierat codziennej, żmudnej, praktycznej pracy. Na jednej z najbliższych konferencyj władz naszego Związku zagadnienie to postawię, jako pierwszy punkt porządku dziennego. Dziś zwracam się tylko o to do Was, aby ono stanęło w permanencji na porządku dziennym waszego myślenia."

Słowa te, które tak usilnie nawołują do szukania w „nadchodzącem pokoleniu" przedewszystkiem wartości, nabierają szczególnego znaczenia na tle rozegranych ponownie właśnie w ostatnim czasie awantur na wyższych uczelniach warszawskich, stanowiących dzieło raczej destrukcyjnych, aniżeli budujących sił młodego pokolenia. Mocne musi być poczucie ważności odcinka młodzieżowego, skoro wypadki tego rodzaju nie wywołały już samych tylko gromów oburzenia i nie wytrąciły z równowagi. I w tem jest wielki postęp w stosunku do niedawnych jeszcze czasów.

Młodzież musi się odnaleźć, musi znaleźć swoją rolę w pracy nad dobrem społeczeństwa i państwa. Dotychczas odmawiano młodzieży w tej płaszczyźnie jakiejkolwiek roli. Stawiano przed nią conajwyżej perspektywy przyszłych zadań. Ale i to stawianie perspektywy odbywało się w niezachęcający sposób; chciano, by młodzież nauczyła się od „mistrzów niepodległości" rzemiosła pracy państwowej i rzemiosło to w przyszłości wiernie wykonywała. Taki stosunek nie mógł wzbudzać zaufania, a tembardziej entuzjazmu. Zupełnie zaś zapomniano o tem, że nietylko w płaszczyźnie przyszłościowej leży rola młodzieży, że ma ona do spełnienia i aktualnie, jako młodzież, wielkie zadanie. Młodzież to puls i radość każdego społeczeństwa. Jeżeli zaś obecnie brak wszelkiego entuzjazmu i radości daje się nam tak boleśnie odczuć, jeżeli spostrzegamy wszędzie objawy marazmu, zniechęcenia, zamierania życia, to jest to niewątpliwie między innemi rezultatem schorzenia organizmu społecznego na odcinku młodzieżowym. Młodzież nie spełnia dziś z winy starszego pokolenia roli, jaka jej z natury rzeczy przypada.

Pomóc młodzieży w odnalezieniu jej roli znaczy odbudować stosunek wzajemnego zaufania i otoczyć ją życzliwością oraz zrozumieniem. Dobrze, że w przemówieniu Pana Premjera nuty tej nie zabrakło.

Zasada, która bierze w łeb

Zasada rozproszkowania społeczeństwa, która przyświecała walce z dawnym ustrojem politycznym społeczeństwa, przedewszystkiem w koncepcji realizowanej przez B. B. W. R., a następnie pracom nad nową ordynacją wyborczą do sejmu i senatu i ostatnim wyborom do ciał ustawodawczych, nie wytrzymała nawet pierwszej próby ogniowej. Obrady nowych izb ustawodawczych znaczą falangi mówców, dochodzące liczby 50 osób, dyskusje nieuporządkowane i rozstrzelone. Samorządy, które unikając t. zw. ogólnych opinij politycznych, zwrócić się miały całkowicie ku sprawom lokalnym pod kątem widzenia „rzeczywistości", działają niemrawo. Społeczeństwo przechodzi okres straszliwego chaosu, który pogłębia i tak dotkliwy już od dłuższego czasu kryzys zainteresowań publicznych.

Pamiętamy dobrze, że w chwili ostatecznego demontowania Bezp. Bloku Współpracy z Rządem silna obawa przed przyszłością przenikała już część społeczeństwa, zorganizowanego w obozie prorządowym. Przenikała oczywiście nie dlatego, by było ono przywiązania do B. B. W. R. i wierzyło w jego celowość. Co do tego istniały zdania wyjątkowo zgodne w zaprzeczeniu wartości podobnej organizacji zlepkowej. Obawa wyrażała się w strachu przed pustką. W województwie śląskiem obawa była tak silna, że zdołała powstrzymać przed rozwiązaniem Narodowo-Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracy. Organizacja ta nietylko nie została rozwiązana, nietylko trwa, ale nawet zaczyna nabierać rumieńców życia. W dniu 7 marca odbyło się w Katowicach wielkie zebranie informacyjne N. Ch. Z. P., przy wypełnionej po brzegi sali, na którem przemawiał wicepremjer E. Kwiatkowski. W dniu następnym Prezydjum Rady Naczelnej N. Ch. Z. P. zebrało się na zasadniczą naradę. W innych województwach, niestety niema kto radzić, choć chyba byłoby nad czem.

PRZEGLĄD PRASY

Pod obstrzałem

Stanowisko, zajęte przez ks. wiceministra Żongołłowicza, na posiedzeniu komisji administracyjnej Sejmu, wywołało ostrą reakcję pism katolickich.

„Mały Dziennik", wydawany przez O. O. Franciszkanów w Niepokalanowie, atakuje ks. Żongołłowicza wprost. Pisze on:

> „Wobec stanowiska rządu zachodzi pytanie, w czyjem imieniu występował ks. Żongołłowicz... Gdyby nawet opinja, którą przedłożył ks. Żongołłowicz komisji sejmowej, była oficjalną opinją kół rządowych, trzeba to podkreślić, nie wypadałoby ks. Żongołłowiczowi występować w charakterze jej referenta. Jako kapłan katolicki powinien usunąć wszelkie przypuszczenia, iż opinja katolicka może popierać nawet częściowo zachowanie uboju rytualnego".

Po przypomnieniu komunikatu Kat. Ag. Prasowej, jako wyrazu intencyj Episkopatu, „Mały Dziennik" zapytuje:

> „czy ks. Żongołłowicz nie wie, że nawet jako dygnitarz państwowy nie przestaje być kapłanem?".

Za to żydowska *„Chwila"* wystąpienie ks. Żongołłowicza skrzętnie notuje, jako wyraz potwierdzenia stanowiska zasadniczego kół żydowskich:

> „...jedynie reprezentant Ministerstwa Oświaty p. wiceminister ks. Żongołłowicz twierdził, że faktycznie ma miejsce naruszenie przepisów konstytucji o wolności wyznania"....

Sprawozdawca parlamentarny *„Naszego Przeglądu"*, p. Singer, nie uważa, by wystąpienie ks. Żongołłowicza mogło mieć jakikolwiek wpływ na dalszy bieg wypadków. W minorowych barwach zdaje sprawę z przebiegu obrad:

> „Smutni wychodzili posłowie i senatorowie żydowscy, i ten wybrany, i ten tolerowany, i ten polecony, i ci powołani. Sparzyli się wszyscy, licząc, że komisja weźmie pod uwagę o-

świadczenie ks. Zongołłowicza, że rząd w ostatniej chwili zabierze głos, że Aguda nie zostanie pozostawiona na lodzie po tak wiernej służbie...".

Pesymistycznie też zapatruje się na przyszłość:

„za dwa tygodnie projekt ustawy będzie referowany i uchwalony w Sejmie".

W związku z tem *„Glos Narodu"* nawołuje do szczególnej czujności i przestrzega, że

„żydzi próbują wykorzystać pewne swoje wpływy do nacisku na decydujące czynniki".

Propozycja powrotu Niemiec do Ligi Narodów musi wywołać życzliwe ustosunkowanie się Polski, która

„prowadząc konsekwentnie wytyczoną przez Wielkiego Marszałka politykę pokoju i rozsądnej współpracy międzynarodowej, ustosunkuje się pozytywnie do każdej akcji, naprawdę cementującej pokój".

Zajęcie strefy zdemilitaryzowanej przez wojska niemieckie

Zerwanie paktu locarneńskiego przez Niemcy jest wydarzeniem tak wielkiej miary, że wszystkie pisma poświęcają mu wiele miejsca i uwagi, próbując odgadnąć następstwa tego kroku w polityce ogólno-europejskiej.

P. B(olesław K(oskowski) w *„Kurjerze Warszawskim* przypomina głośny swego czasu memorjał marsz. Focha do Clemenceau, w którym mówił, że „kto ma w swych rękach przejście przez Ren, ten jest panem sytuacji. Może odeprzeć każdą inwazję", a zarazem podkreślał, że zagadnienie neutralizacji Nadrenji nie jest zagadnieniem wyłącznie francuskiem, ale europejskiem, międzynarodowem. „Ren jest granicą wszystkich narodów, które walczyły w obronie prawa".

Ten sam artykuł zwraca uwagę na wielkie zdolności taktyczne kanclerza Hitlera, który umiał wybrać odpowiedni moment konjunktury światowej, a pozatem obsadzenie wojskiem Nadrenji osłodził pokojową mową w Reichstagu.

„Wczorajsze przedsięwzięcie niemieckie jest zbyt pełne treści politycznej, zbyt ciężarne w możliwe skutki, zbyt zmieniające sytuację faktyczną, zbyt urągające prawu, zbyt jaskrawo oślepiające oczy świata, aby wypadało Niemcom pozostawić całą wymowę jedynie gołym faktom. Dlatego Adolf Hitler przystroił swą decyzję w kwiaty retoryki pro-pokojowej, humanitarnej i braterskiej. W ten sposób Adolf Hitler, jako dyplomata, staje w pierwszym rzędzie najznakomitszych psychologów współczesnych, tak znających dusze zwykłych tłumów, jak mistrz zna swój instrument."

„Warszawski Dziennik Narodowy" uważa, że posunięcie Niemiec było „nieuniknione i łatwe do przewidzenia."

„Dla nas to, co się stało w Niemczech, nie jest niespodzianką, jest to logiczna konsekwencja tego, co się działo w Europie w ciągu ostatnich lat kilkunastu. Oceniając ostatnie posunięcia kanclerza Hitlera, jako dowód bankructwa polityki europejskiej, opartej o Ligę Narodów, musimy z całą otwartością i jasnością wypowiedzieć opinję, że trzeba z tego faktu wyprowadzić zarówno logiczne wnioski, jak konieczne konsekwencje."

Jak zwykle, organ Stronnictwa Narodowego, nie pomija okazji, by i w tym wypadku przejechać się na ulubionym koniku — masonerji:

„Łatwo sobie wyobrazić, jakie oburzenie wywoła krok Hitlera w opinji francuskiej. Oburzenie to jednak będzie pożyteczne i skuteczne jedynie wówczas, gdy doprowadzi tę opinję do wniosku, że trzeba zerwać z polityką dotychczasową. Zerwanie zaś takie będzie możliwe tylko wówczas, gdy będą obalone we Francji rządy wolnomularstwa. Bo cały system polityki powojennej Francji wraz z będącą jego podstawą Ligą Narodów zrodził się w lożach..."

Wnioski, które z wystąpienia Niemiec wyciąga *„Goniec Warszawski"*, dotyczą bezpośrednio Polski:

„...z każdym rokiem i z każdym miesiącem wartość pergaminów dyplomatycznych staje się coraz mniejsza.

W tych warunkach przed każdym narodem a przedewszystkiem przed Polską staje jedno zadanie: wytężenia wszystkich sił i energji dla podniesienia do najwyższego poziomu doskonałości moralnej i technicznej armji, najpewniejszej gwarantki pokoju i bezpieczeństwa"

„Kurjer Poranny" widzi w nowem pociągnięciu kanclerza Hitlera na terenie Nadrenji chęć oddziałania na stosunki wewnętrzne Rzeszy, a mianowicie pragnie przygotować atmosferę dla wyznaczonych na dzień 29 marca wyborów.

„Wybory do Reichstagu, a raczej plebiscyt odbędzie się pod hasłem „honoru i wolności, wobec którego zamilkną muszą kłopoty dnia codziennego. Polityka niedostatku żywnościowego, niskich płac i rosnących cen otrzyma pełne rozgrzeszenie i zatwierdzenie. Front wewnętrzny uspokojony, tak jak to było po przyłączeniu Zagłębia Saary".

Jeżeli chodzi o stosunek Polski do zagnienia zachodniego — *„Kurjer Poranny"* pisze:

„Polska pójdzie po linji prostej i znajdzie rozwiązanie praktyczne i życiowe — nie zgubi się w labiryncie formułek proceduralnych"

Konserwatyści wciąż biadają

Konserwatyści wciąż biadają... Według ich wypowiedzi, wszystkie czynniki czyhają tylko na sposobność, by „upośledzonym" w obecnych stosunkach społeczno - politycznych sferom konserwatywnym dać się we znaki.

„Słowo" idzie nawet dalej. Próbuje dowodzić, że ks. Radziwiłłowie i inni są w walce gospodarczo - ekonomicznej dzisiejszej Polski „elementem słabszym", który koniecznie wymaga obrony i opieki.

Skarży się p. A. P. K. (*„Słowo"*, nr. 65), że w sporach pomiędzy kapitałem a pracą, pomiędzy obszarnikiem a chłopem, pracodawcą a pracownikiem, państwo — pełniące funkcje arbitra — rozsądza z reguły na korzyść drugich, których uważa się ogólnie (zdaniem „Słowa" niesłusznie) za słabszych. I to jest wielka niesprawiedliwość i krzywda, wyrządzona sferom kapitalistycznym i ziemiańskim, cierpiącym w milczeniu i z poddaniem się woli losu.

Czynniki państwowe nie umieją znaleźć ziarenka prawdy i słuszności. Przyznają rację robotnikowi, chociaż

„ten robotnik bynajmniej słabym nie jest, bo ma za sobą całą ustawę o najmie, całą mocno skomplikowaną aparaturę, broniącą jego praw (powinno być: „niesłusznych pretensyj" — przyp red.). Tak samo czy słabszym w walce ekonomiczno - gospodarczej jest chłop, który prócz podatku gruntowego i gminnego nie płaci nic, czy ziemianin obarczony rozmaitemi świadczeniami społecznemi, podatkiem dochodowym i progresywnym?".

Wmawiał w nas niedawno p. Wierzbicki, że lewjatan — to wesołe i łagodne, jak baranek, stworzenie. Dzieciom można pozwolić z nim się bawić. Teraz słyszymy, że jest w dodatku słaby i potrzebuje opieki..

I żubry podobno także!

MIGAWKI

Tuwim i N. D.

Na innem miejscu niniejszego numeru zajmujemy się sprawą wydrukowanych przez „Wiadomości Literackie" wspomnień Juljana Tuwima z jego pobytu w łódzkiej rosyjskiej szkole państwowej w okresie najściślejszego bojkotu szkoły rosyjskiej przez społeczeństwo polskie.

Wspomnieniami temi z tego punktu widzenia zajmowała się również i prasa t. zw. „obozu narodowego", która występowała pod adresem Tuwima z ostremi admonicjami z tytułu nieprzestrzegania przez niego bojkotu szkolnego w roku 1911 (patrz np. „Myśl Narodowa").

I tutaj zachodzi dziwne pomieszanie pojęć. Niewątpliwie nie było to ze strony Juljana Tuwima ładnie, że uczęszczał do szkoły rosyjskiej, a zwłaszcza, że dzisiaj temi wspomnieniami się chwali.

Jaki jednak tytuł do oburzania się i pouczania ma prasa tego obozu, który przecież w roku 1911 w sposób wysoce demonstracyjny zniósł bojkot szkolny, który już w owym czasie dokonał łatwej i wygodnej amnestji dla wszystkich uczniów rosyjskich uczelni w Królestwie, motywując to względami wysokiej polityki, troską o należyte zapełnianie szeregów inteligencji polskiej etc.

Czyż doprawdy jest to w porządku, jeśli żąda się od pochodzącego z rodziny żydowskiej, a więc z natury usposobionej kosmopolitycznie, szóstoklasisty, by był w roku 1911 lepszym patrjotą, czy lepszym politykiem polskim, aniżeli Roman Dmowski i całe jego otoczenie?

Trudno. Albo trzeba było 25 lat temu stać na gruncie bojkotu szkoły rosyjskiej, albo dziś trzeba się wyrzec łatwej satysfakcji pouczanie o tem, jak to było brzydko do tej szkoły uczęszczać. Najlepiej zaś nie przypominać sprawy, z której się samemu — jako obóz — nie wyszło z wielkim honorem.

S. O. S.

Od pewnego czasu pocichu, lecz szeroko, opowiada się o tem, że w najbliższym czasie ma nastąpić nowe przegrupowanie sił dawnego Bezpartyjnego Bloku, w postaci powołania do życia nowej naczelnej organizacji, występującej, jako nadrzędna forma w stosunku do szeregu organizacyj społecznych.

Powodem zwłoki są podobno trudności z wyszukaniem nazwy. Miał być Związek Organizacyj Społecznych, lecz uznano, że skrót „ZOS" jest niedość wymowny i jasny. Miała być Powszechna Organizacja Społeczna, lecz znów skrót „POS" zanadto odstraszałby starszych panów — a wszak na nich w pierwszym rzędzie liczyć należy — przez obawę, że trzeba będzie wykazać tego rodzaju sprawności fizyczne, jakie przewidziane są dla Państwowej Odznaki Sportowej.

Zdaje się jednak, że trudności zostaną rozwiązane i usunięte. Ostatnio, jakoby zaproponowano nazwę Stowarzyszenie Organizacyj Społecznych. Projektowi temu chyba nic zarzucić nie będzie można. Przeciwnie, przyznać należy, że wypisany na sztandarze skrót „S.O.S." będzie dość dobrze oddawał nastrój inicjatorów i sugestywnie mówił o zasadniczych celach organizacji.

Wobec powyższego należy sądzić, że ogłoszenie szczegółów projektu nastąpi chyba już wkrótce.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Czackiego 11 m. 1, tel. 633-55 ● CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie
Cena egzemplarza pojedyńczego 30 groszy

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Sekretarz Redakcji i Redaktor odpowiedzialny: Adam Andrzejewski

Druk. „KADRA", Warszawa, Długa 50, tel. 11-86-30. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.